

A 2897 II

Archiwum



3 (24)
grudzień
70/71

MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY
POLITECHNIKI WROCLAWSKIEJ

W NUMERZE:

WRATISLAVIENSIS 1945 S. UNIVERSITATIS ET POLYTECHNICAE	2
KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA KU PZPR	3
TRUDNA NAZWA CZY TRUDNY WYDZIAŁ?	4
ROK OCHRONY STUDENTA	5
NIEZNANE MOCE?	6
LAUR DLA REMONTOWCA	8
ARCHITEKTURA LAT MIĘDZYWOJENNYCH	10
Z PRASY	11
25 LAT NASZEJ UCZELNI	12
LEKTURY NIEOBOWIĄZKOWE	15
SIGMA INFORMACJI	16
PRZTYCZKI	19
WIERSZE	20
PANA HOBBY? (wywiad z J. Fedorowiczem)	22
DONOSY	22

Prostujemy błędny podpis zdjęcia na okładce 2/23 numeru SIGMY, które przedstawiało medal okolicznościowy 25-lecia Politechniki Wrocławskiej. Przepraszamy.

W nowym, 1971 roku, który rozpoczynamy w Politechnice Wrocławskiej, życzymy wszystkim pracownikom i studentom oraz ich rodzinom wszelkich pomyślności. Niech naszej pracy i nauce towarzyszą sukcesy a życiu rodzinnemu — szczęście. I abyśmy z owoców naszych sukcesów mogli korzystać w spokoju w bezpiecznym świecie —

Rektor Komitet Uczelniany
Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej
Rada Iakładowa
Związku Nauczyciel-
stwa Polskiego

WRATISLAVIENSIS 1945 S. UNIVERSITATIS ET POLYTECHNICAE

W ramach imprez centralnych, związanych z uroczystościami jubileuszowymi XXV-lecia Nauki Polskiej we Wrocławiu, dnia 15 listopada 1970 roku odbyła się w Hali Ludowej uroczysta akademicka, w której udział wzięli przedstawiciele władz centralnych, wojewódzkich i miejskich, przedstawiciele świata nauki i młodzież akademicka.

W części oficjalnej referat okolicznościowy wygłosił Rektor Politechniki Wrocławskiej, prof. dr inż. Tadeusz Porębski; w części artystycznej wystąpił Centralny Zespół Wojska Polskiego.

Na zakończenie uroczystości związanych z obchodami XXV-lecia Nauki Polskiej we Wrocławiu, przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. Wrocławia — mgr inż. Stanisław Panek wydał w Sali Rycerskiej Ratusza przyjęcie na cześć przedstawicieli nauki.

Politechnikę Wrocławską reprezentowali: Rektor prof. dr Tadeusz Porębski; prorektorzy: prof. dr Bohdan Głowiak, doc. dr Waław Kasprzak, doc. dr Sylwester Wiczorek, I sekretarz KU PZPR doc. dr Bogusław Kędzia i liczne grono profesorów.

Gości powitał przewodniczący Prez. R N m. Wrocławia — mgr inż. Stanisław Panek, wznosząc toast za dalszy pomyślny rozwój nauki polskiej we Wrocławiu.

W przerwie zwróciliśmy się do sekretarza naukowego PAN — profesora Dionizego Smoleńskiego, pierwszego rektora naszej Uczelni, z następującymi pytaniami:

— Jak Pan, Panie Profesorze, ocenia rozwój nauki polskiej we Wrocławiu?

— Ośrodek wrocławski i jego środowisko naukowe, tworzone w 1945 roku od zera, na terenie, gdzie nie mieliśmy tradycji naukowej, a zastaliśmy jedynie ruiny i zgłiszczą, w ciągu tych 25 lat uległ ogromnym zmianom; dy-

namika jego rozwoju jest zdumiewająca. Sądę, że krzywa wzrostu będzie rosła w dalszym ciągu.

Miałem szczęście znaleźć się tu we Wrocławiu w pierwszych dniach po wyzwoleniu i dumny jestem, że swoją pracą przyczyniłem się w jakimś stopniu do uzyskania takiego rozwoju.

— Był Pan, Panie Profesorze, na przestrzeni tych 25 lat rektorem dwóch uczelni: Politechniki Wrocławskiej i Warszawskiej. W której z nich zostało więcej serca, do której chętniej wraca Pan wspomnieniami?

— Z jedną i drugą uczelnią związany jestem bardzo silnie. Z pierwszą, tzn. z wrocławską, łączy mnie pionierski okres pracy. Byłem wówczas o 25 lat młodszy, pełen energii i zapału; wtedy to razem z nieliczną grupą entuzjastów zebraliśmy się do zabezpieczania obiektów Politechniki i organizowania jej życia naukowego. Miałem



Fot. J. Samborski

Nauka staje się istotną częścią sił produkcyjnych narodu

„Uczelniana Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w wyniku wysokiej oceny dwuletniego okresu przebudowy działania Politechniki Wrocławskiej wyraża najgłębsze uznanie dla szerokiego grona bezpartyjnego i partyjnego aktywu Uczelni, dla rzeszy studentów, pracowników naukowo-dydaktycznych, administracyjnych i obsługi, dla społeczno-politycznych organizacji młodzieżowych, organizacji związkowej i oddziałowych organizacji partyjnych, za ich wielki trud i zaangażowanie, za oddanie wszystkich swych sił i umiejętności w proces trwającej przebudowy Politechniki Wrocławskiej w nowoczesną, socjalistyczną Uczelnię”.

Największa w naszym środowisku naukowym organizacja partyjna Politechniki podsumowała dnia 28 listopada 1970 roku swą działalność za ubiegłe dwa lata. Konferencja odbyła się z udziałem zastępcy członka KC, sekretarza KW PZPR — tow. ANTONIEGO BANASZAKA, zastępcy członka KC, rektora uczelni — tow. TADEUSZA PORĘBSKIEGO, członka egzekutywy KW, prorektora — tow. J. SYLWESTRA WIECZORKA, kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR — tow. STANISŁAWA BAKAJA i sekretarza KD PZPR Śródmieście — tow. KAZIMIERZA WŁODARCZYKA.

Obrady zajął dotychczasowy I sekretarz KU — tow. BOGUSŁAW KĘDZIA, wygłaszając referat sprawozdawczo-programowy.

Oto fragmenty przemówienia:

„(...) Strategia i taktyka naszej Partii uznaje szczególną rolę nauki w dalszym rozwoju kraju. W dobie rewolucji naukowo-technicznej nauka staje się istotną częścią sił produkcyjnych narodu, w sposób zasadniczy decydującą o efektach gospodarczego ułczenia. Stwierdzenie powyższe stanowi zasadniczą zmianę w dotychczas uznawanych poglądach na miejsce i rolę zaplecza naukowo-badawczego w szerokim tego słowa znaczeniu. Równocześnie jednakże wymaga jego zasadniczych przeobrażeń, graniczących niemalże z wewnętrzną rewolucją, przeobrażeń w sferze organizacyjnej i w sferze świadomości, na miarę odpowiedzialności, jaką twórcze środowiska badawcze, w szczególności dziedzin ścisłych i technicznych, mają ponosić za rozwój naszego kraju. (...)

W dniu 1 września 1968 roku społeczność uczelniana, z inicjatywy organizacji partyjnej, podjęła trud przebudowy działania Politechniki Wrocławskiej, przystosowania warunków i metod pracy do współczesnych wymagań stawianych przed wyższymi uczelniami technicznymi. Selektowny wybór głównych ogniw działania w okresie ostatnich dwóch lat postawił przed szerokim aktywnym uczelnianym zadaniem szybkiego stworzenia podstaw organizacyjno-technicznych do rozpoczęcia realizacji nowych zadań, wdrożenia nowych norm i zasad działania, stworzenia ambitnego programu działania. Przedsięwzięcie, nieznane w

swych rozmiarach w dotychczasowej historii polskiego szkolnictwa wyższego, wymagające ogromnego nakładu pracy i wielkiej intensywności działania szerokiego grona naszej kadry i studentów.

W zakresie ubiegłych lat:

— zakończono etap integracji zespołów w organizmy instytutowe, wdrożono nowe zasady działania i praktycznie stwierdzono kapitalne znaczenie organizacji instytutowej dla wszechstronnej merytorycznej działalności zespołów naukowo-dydaktycznych;

— doświadczenie lat poprzedzających etap reorganizacji Uczelni pozwoliło na wyeliminowanie wielu szkodliwych tradycji średniowiecznej uczelni, na uniknięcie tzw. „zmiany szyldu”, na wdrożenie elementów kolektywnego działania, poczucia gospodarności i odpowiedzialności, znacznie większego dyscyplinowania i dyspozycyjności kolektywów i jednostek pracujących w Szkole. Stworzone zostały wszelkie przesłanki do sprawnego działania, jakie powinno obowiązywać w nowoczesnym kombinacie badawczo-dydaktycznym, który stanowi wyższą uczelnię techniczną;

— głęboko przemysłane początki integracji merytorycznej zespołów instytutowych pozwoliły na daleko idącą koncentrację badań naukowych wokół kilkunastu głównych problemów, głębsze powiązanie z kluczowymi gałęziami dolnośląskiego przemysłu i wreszcie w ciągu dwóch lat niemal dwukrotny wzrost wartości podejmowanych zadań na rzecz gospodarki narodowej, w skali całej Uczelni;

— rozpoczęto dalekosiężną reformę programów nauczania, stosowanych metod dydaktycznych i form dydaktycznego współdziałania z młodzieżą studencką. Zaawansowanie przemian zachodzących w Szkole pozwoliło nam znów — jako pierwszej uczelni technicznej w kraju — na rozpoczęcie wdrażania nowych siatek i programów nauczania od początku bieżącego roku akademickiego;

— wdrożono nowy system działalności wychowawczej w Uczelni, rozpoczęto współdziałanie z grupą studencką jako podstawowym kolektywem studenckim, uporządkowano wiele kwestii w relacji student — uczelnia, decydujących o prawidłowym kształtowaniu podstaw młodzieży;

— stworzono przesłanki do współ-

pracy i wymiany kadry oraz studentów z szeregiem ośrodków zagranicznych — zarówno w krajach socjalistycznych jak i zachodnich;

— rozwinęto bazę materialno-techniczną, zabezpieczającą proces dydaktyczny i badawczy, poprzez modernizację i wyposażenie sal, oddanie nowych obiektów, stworzenie bazy wydawniczej, usprawnienie działalności bibliotecznej, rozpoczęcie prac nad uruchomieniem produkcji pomocy dydaktycznych i aparatury oraz zabezpieczenie szerokiego programu inwestycyjnego na najbliższą pięcioletkę.

Wymieniliśmy tu tylko hasłowo najważniejsze zmiany i ich kierunki. Uważamy jednak, iż proces zachodzących przemian w Uczelni nie został zakończony i to wymaga szczególnego podkreślenia; zakończyliśmy dopiero ich pierwszy etap, stwarzając przesłanki do najbardziej efektywnego angażowania naszego potencjału w realizację stawianych nam zadań. (...)”

W wyniku głosowania wybrano nowe władze partyjne Komitetu Uczelnianego PZPR Politechniki Wrocławskiej:

- Bogdał Stanisław (sekretarz);
- Boroń Kazimierz (członek egzekutywy);
- Czechowicz Kazimierz;
- Daniłowicz Czesław;
- Dziendziel Alfred;
- Janowski Karol (członek egzekutywy);
- Kawała Zdzisław;
- Kasprzak Waław (członek egzekutywy);
- Kędzia Bogusław (I sekretarz);
- Klich Alfred (sekretarz);
- Machowski Zbigniew;
- Moraw Michał (członek egzekutywy);
- Miedziński Bogdan;
- Napierała Mieczysław (sekretarz);
- Osiński Jan;
- Pawlikowski Janusz;
- Porębski Tadeusz (członek egzekutywy);
- Ptak Stanisław;
- Rudnicki Stanisław;
- Słonka Tadeusz;
- Sysak Zdzisław (sekretarz);
- Wiczorek Sylwester;
- Wnuczak Eugeniusz;
- Wojtaszek Ryszard;
- Wołoch Józef (członek egzekutywy).

i podejmowania decyzji, gdyż na mnie, jako rektorze, zwrócone były oczy młodzieży — to nie było rzeczą łatwą, a wszędzie tam, gdzie włoży się wiele serca i pracy, trudno o tym zapomnieć.

Spotkanie upłynęło w przyjaznej atmosferze. STANISŁAWA SZULC

Trudna nazwa czy trudny wydział?

Dnia 17. X. w klubie DS T-4 odbyły się tradycyjne „otrząsiny” bea-nów WPPT. Było ich zaledwie trzydziestu kilku. Zabawa była dobra, kulturalna. Nastrój podtrzymywał znany WPPT-owiec, Staszek Drozda, w charakterze Dziekana Uroczystości.

Już trzeci raz w historii Politechniki Wrocławskiej „otrząsano” nowo przyjętych studentów WPPT. Nie o tym wszak chciałem pisać. Ta mała uroczystość skłoniła mnie do pewnych refleksji, niezbyt chyba optymistycznych.

Trzy lata temu, gdy po raz pierwszy Gaudeamus zaśpiewali studenci Wydziału Podstawowych Problemów Techniki, istniało już SPPT (Studium PPT), jednakże na całkiem innych zasadach. I rok WPPT składał się ze studentów, którzy najlepiej zdali egzaminy na inne wydziały (najczęściej —

elektronikę) i wyrazili chęć studiowania tego nowego, eksperymentalnego kierunku. W roku ubiegłym odbyły się już pierwsze egzaminy na WPPT. I tu niespodzianka: inne wydziały — obsadzone jak zwykle, a tu liczba kandydatów nie przekraczała nawet ilości miejsc. Po egzaminach, oczywiście, ta liczba jeszcze zmalała i wydział trzeba było dopełniać studentami z innych kierunków. Historia powtórzyła się w tym roku, tylko że studentów jest obecnie prawie dwa razy mniej.

Dlaczego tak się dzieje? Czy wydział jest niepopularny? Czy też krąży legenda o wielkiej trudności studiów na tym wydziale? Czy też może odstrasza brak skryształizowanego programu studiów? I jak to jest w rzeczywistości z tym WPPT? Bo jedno jest pewne: o WPPT bardzo mało się wie, nawet na terenie samej Politechniki, a co do-

piero poza jej murami. Nie będę już przytaczał różnych wersji rozszyfrowania skrótu. Właśnie, skróót i ta tajemnicza, długa nazwa: Wydział Podstawowych Problemów Techniki. Czy jest ona adekwatna do treści studiów? Dla tych, którzy tej treści nie znają, uchylamy rąbka tajemnicy. Co studiują WPPT-owcy? Studiują matematykę pod różnymi postaciami (np. analizy mat., logiki mat., teorii mnogości, algebry, równań różniczkowych, topologii itd.), fizykę, również pod różnymi postaciami, chemię; w miarę studiowania specjalizacja zawęża się. Wykłady na WPPT prowadzą zwykle wybitni specjaliści w danej dziedzinie, i nie tylko u nas naukowcy. Od nich to w głównej mierze, naukowców Instytutu Matematyki i Fizyki Teoretycznej oraz Instytutu Fizyki Technicznej, zależy program studiów, który jest tak ułożony, by student posiadał możliwie jak największą, a przy tym jak najrzetelniej i bez pośpiechu podaną wiedzę teoretyczną.

Ktoś powie: no, dobrze, ale jak to jest z tymi problemami techniki? Co to takiego? Problemem techniki jest zarówno ulepszenie Odry-1304, jak również konstrukcja nowej pralki. A podstawowe? Biedni studenci muszą gimnastykować swe języki, odpowiadając na pytanie: gdzie studiujesz?

A. WÓJCICZ-MARECKI

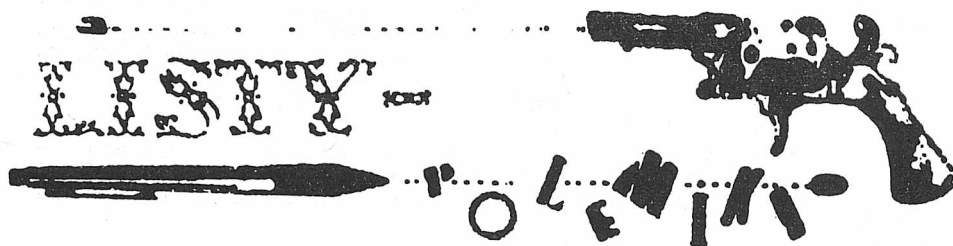
wobec problemu otrzymania dyplomu ukończenia nowego wydziału.

Ten problem staje jednak przed kandydatami na WPPT. Obserwujemy tu zjawiska podobne do tych, które towarzyszyły swego czasu nowo powstałym wydziałom: Inżynierii Sanitarnej, Mechaniczno-Energetycznemu i Górniczemu. Trudności rekrutacyjne występowały dopóty, dopóki młodzież nie oswoiła się z nowymi nazwami. Świadomie użyłem czasownika „oswoić” a nie „zrozumieć”. Nie można bowiem zrozumieć treści studiów na wydziale na podstawie samej jego nazwy. Wydziały naszej Politechniki mogłyby równie dobrze nazywać się A, B

Analogie między obecną sytuacją WPPT i sytuacją trzech wymienionych wydziałów w momencie ich powstania nie są jednak całkowite. WPPT musi pokonać pewne dodatkowe trudności. Wydziały: Inżynierii Sanitarnej, Mechaniczno-Energetyczny i Górniczy powstały w Politechnice Wrocławskiej w drodze ilościowej ewolucji innych wydziałów.

Powstanie WPPT jest sygnałem daleko idących zmian jakościowych. A oto szkieletowe uzasadnienie treści tego ostatniego zdania.

Poszczególne dyscypliny techniczne wyrosły na gruncie praktycznej działalności człowieka. Najogólniejsze prawdy dyscyplin technicznych są przedmiotem badań szeroko pojętych nauk podstawowych — matematyki, fizyki i chemii. Każda z dyscyplin, zarówno podstawowych jak i technicznych, już z chwilą powstania ma tendencje do życia swoim własnym życiem, tendencję do izolowania się od innych dyscyplin. Jeśli tej tendencji nie przeciwstawia się dostatecznie mocno działający bodziec zewnętrzny, to następuje zjawisko nadmiernego specjalizowania się dyscyplin technicznych oraz zjawisko odrywania się dyscyplin podsta-



ODPOWIEDZI NA ARTYKUŁ A. WÓJCICZA-MARECKIEGO pt. „TRUDNA NAZWA CZY TRUDNY WYDZIAŁ” — CZ. I.

Wartykule wymienionym w tytule nie ma wyraźnego rozgraniczenia między rzeczową informacją, poglądami autora i stawianymi pytaniami. Jest natomiast sporo fałszywych sugestii i skojarzeń na temat istoty studiów na Wydziale Podstawowych Problemów Techniki (WPPT) i na Studium Podstawowych Problemów Techniki (SPPT).

W tej części odpowiedzi postaram się wykazać, że wspomniane sugestie i skojarzenia są w istocie rzeczy błędne i że fakt ich istnienia ma swoje źródło nie w nazwie wydziału lecz w poglądach, które rodzą się na gruncie nie najlepszych polskich tradycji w dziedzinie powiązania nauk podstawowych z technicznymi.

Po tych wyjaśnieniach łatwiej będzie zrozumieć część II, w której zatrzymam się na szczegółach planu studiów WPPT.

O SPPT A. Wójcicz-Marecki mówi: „I rok składał się ze studentów, którzy najlepiej zdali egzaminy na inne wydziały (najczęściej — elektronikę) i wyrazili chęć studiowania tego nowego, eksperymentalnego kierunku”. Aż dwa powody składają się na nieścisłość tego zdania. Pierwszym z nich jest to,

że nie wszędzie i nie zawsze zainteresowane wydziały kierowały do SPPT najlepszych studentów. Wobec dość skomplikowanego i mało formalnego systemu rekrutacji na SPPT trudno jest dziś podać pełny zestaw przyczyn takiego właśnie stanu rzeczy. Słyszało się np. argument, że gromadzenie lepiej przygotowanej młodzieży w jednej grupie obniża poziom innych grup na I r. studiów. Są jednak podstawy do stwierdzenia, że główną przyczyną wahań w polityce rekrutacyjnej do SPPT były daleko idące różnice poglądów na rolę przedmiotów teoretycznych w kształceniu technicznym.

Różnie też ocenia się przyczynę niewątpliwego sukcesu dydaktycznego SPPT. W ocenie zwolenników nasycania kształcenia technicznego przedmiotami teoretycznymi — źródłem sukcesu SPPT jest wyłącznie dobór zdolniejszej młodzieży.

Zajmiemy się teraz drugim z zasygnalizowanych powodów. Otóż nie jest prawdą to, że SPPT jest kierunkiem studiów. Studenci SPPT nie przestają być studentami wydziału macierzystego. Wydział macierzysty wydaje im dyplom ukończenia studiów technicznych. Zatem zabarwienie teoretyczne studiów nie stawia studentów SPPT

wowych od technicznych. Tym dobrym regulatorem zewnętrznym jest niezakłócony rozwój gospodarki kraju. Nam tego regulatora zabrakło.

W czasie gdy w głównych państwach kapitalistycznych na zamówienie przemysłu, żeglugi i handlu budowane były podstawy nowoczesnej matematyki, fizyki i chemii — Polska przestała istnieć jako państwo. W okresie 150-letniej niewoli bardziej ceniliśmy sobie twórczość romantyczną i gotowość umierania za Ojczyznę niż ścisłe badania naukowe. Po I i II wojnie światowej stosunkowo szybko okrzepły dyscypliny podstawowe, ale w tym samym czasie życie gospodarcze zaczynało się niemal od zera, a jako takie nie mogło zgłaszać zapotrzebowania na subtelne metody teoretyczne.

Na takim gruncie wyrosły różne fałszywe przekonania i przyzwyczajenia. Wielu praktyków uwierzyło w nieskuteczność metod teoretycznych lub też nie wie o ich istnieniu. Wielu teoretyków unika związku z praktyką, traktując przedstawicieli działalności praktycznej jako niedojrzałych do zużytkowania rezultatów badań teoretycznych.

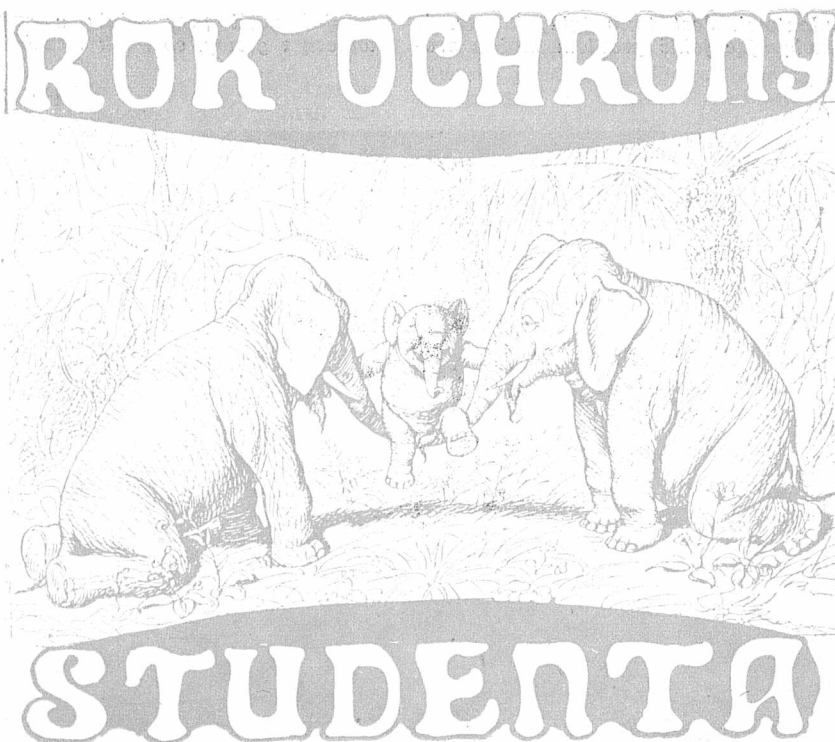
Czas jednak robi swoje. Gospodarka osiągnęła pułap, na którym zaczyna sygnalizować normalne prawa. Domaga się ona szybkiego rozszerzenia współpracy praktyków i teoretyków. WPPT powstał w wyniku działalności tego nowego zapotrzebowania. Jako wydział teoretyczny poza uniwersytetem jest niespodzianką dla tradycyjnie myślących teoretyków. Dziwią się jedni i dziwią drudzy. Ścierają się sprzeczne poglądy i opinie. Kto ma rację? Pełną odpowiedź na to pytanie przyniesie czas.

Jednakże już teraz wiadomo, że WPPT nie powstał w wyniku chwilowej zadumy filozoficznej. Jest on realizacją dawno zgłaszanych postulatów, które formułowano na podstawie konkretnych wyników współpracy nauki z techniką.

Program studiów WPPT jest skonstruowany tak, że absolwent tego wydziału znajdzie wspólny język z przedstawicielami techniki; zapewnia mu to ciąg odpowiednio dobranych przedmiotów technicznych. O szczegółach będziemy mówili w części II.

Na zakończenie tej części chciałbym jeszcze zauważyć, że A. Wójnicz-Marecki zbyt pochopnie ocenia dotychczasową rekrutację na WPPT. Wydział powstał we wrześniu r. 1968. Nie można więc było mówić o normalnej rekrutacji na rok ak. 1968/69. Nie dało się zapobiec nieścisłościom informacji na temat WPPT, w informatorze dla kandydatów na studia w r. ak. 1969/70. Byłoby rzeczą dziwną, gdyby w b. r. ak. zgłosiła się na WPPT większa liczba kandydatów. Zasadniczą bazą rekrutacyjną WPPT będą absolwenci klas matematyczno-fizycznych szkół ogólnokształcących. Tacy absolwenci pojawiają się dopiero w czerwcu 1971 r. Można mieć nadzieję, że nowy program matematyki na szkołach średnich będzie dobrą podporą dla programu WPPT.

DZIEKAN
Doc. dr BRONISŁAW JASEK



W POGONI ZA IDEALEM

Od Redakcji:

Korespondencję „W pogoni za ideałem” otrzymaliśmy pod znanym hasłem: „Rok ochrony studenta”. List ten publikujemy niezależnie od kontrowersyjnych — zdaniem Redakcji — poglądów Autora. Wypowiedź tę chcemy traktować jako bodziec i początek dyskusji.

Cisza. Gdzieś pod sufitem brzęczy ostatnia tegoroczna mucha. Słychać bicie trzydziestu kilku serc. Tyle samo oddechów wdiera się w dziwnie nieruchome powietrze. Krzesło staje się narzędziem tortury. Bicie serc wzmacnia się. Kropelki potu spływają po przerażonych twarzach. Napiecie roślin. Wszystkie pary oczu skierowane są na sufit, w podłogę, w plecy kolegów — starają się uniknąć wzroku siedzącego przed nim i człowieka wdzającego piórem po kartce. Punkt kulminacyjny. Wyczytana osoba wychodzi do odpowiedzi. Rozbrzmiewa westchnienie ulgi. Można się na chwilę odprężyć. Zaczynają się szept. Leniwe spojrzenia błądzą między oknem a odpowiadającym. Ale sielanka ta nie trwa długo. Wkrótce zabawa zaczyna się od nowa.

Przedstawiona powyżej scenka nie jest urywkiem z powieści sensacyjnej, ale opisem najzwyczajniejszych w świecie ćwiczeń. Jedno jest tylko dziwne: po co ta atmosfera tajemniczości, pełna napięcia i strachu? Na to pytanie właśnie chciałbym odpowiedzieć.

Bardzo częstym zjawiskiem, szczególnie zaś wśród świeżo upieczonej kadry asystentów, i u niektórych weteranów, jest powyższy schemat prowadzenia ćwiczeń. Czy zajęcia tak prowadzone pozwalają należycie ugruntować wiadomości, wyjaśnić wątpliwości i pomóc w zrozumieniu przez studenta zawitych teorii i dowodów? Z pewnością nie. Student wezwany do odpowiedzi, pod wpływem przeżytego napięcia nerwowego, kiedy już znajdzie się pod tablicą, ma w głowie jedynie jednolity szum i świdrującą go myśl: „Jak się spod tego pręgiarza wydostać?” Niestety, zazwyczaj wychodzimy już „nie-

sieni na tarczy”, czyli z kontem powiększonym o jeszcze jedną ocenę niedostateczną. Nie znaczy to jednak, że student — jako zwierzę szczególnie leniwe i wrażliwe na wszelkie zmiany pogody — znów się nie przygotował do zajęcia. Zdarza się, oczywiście, czasami, ale chyba przyznają mi rację panowie asystenci, że nie jest to zjawiskiem nagminnym.

A więc student dostał dwóję. Odrzucamy możliwość nieprzygotowania się studenta. Z pozostałych dwóch możliwości, tzn. względnego i dobrego przygotowania, wybieramy na razie tę drugą. Jak więc dobrze przygotowany student mógł tak haniebnie nawalić? Odpowiedź jest zadziwiająco prosta. Przy egzaminie wstępnym na studia wyższe nikt nie sprawdził predyspozycji psychicznych tego studenta, który już teraz jest strzępkiem nerwów i wykazuje lekkie stany nerwiczne a po studiach zasili zapewne szeregi pensjonariuszy DW*. A studia to przecież ciężka praca i nie choruje się jedynie na gruźlicę.

Najczęstszą chorobą studenta jest właśnie nerwica. W tym miejscu zgłaszam pretensję pod adresem naszych asystentów (znikomej mniejszości, oczywiście), że tak skutecznie pielęgnują i szanują nasze nerwy (pozwolę sobie dodać, że ja też jestem nerwusem i właśnie pisząc ten artykuł jestem strasznie zdenerwowany). Możliwość druga — student odporny nerwowo i nie najlepiej przygotowany. Asystent wtedy ma dwa wyjścia: albo udzielając drobnych uwag pomóc mu wygrzebać się z niewątpliwie głupiej sytuacji albo przez krzyżowy ogień pytań pogrążyć go ostatecznie. Dla nas, studentów, jak i dla dobra nauki, lepiej jest dopomóc

studentowi. Jest to o tyle słuszne, że rozwiązując jakiś problem można zro-

zumieć myśl przewodnią a szczegóły wylecą z głowy, co i tak wcześniej czy

Fot. J. Olek



później musi nastąpić. Ale cóż, część asystentów (znowu mam tu na myśli znikomą mniejszość) posiada wrodzone zdolności detektywistyczne i nigdy nie omieszka się nimi pochwalić.

Jest jeszcze inny model ćwiczeń, gdzie asystent, pełen dowcipu, swobody, zdolności nawiązywania kontaktu z grupą, nie jest „maszynką do pytań” a starszym i wielce cenionym kolegą. Student oddaje się wtedy z pełnym zaufaniem wyroczni, jaką jest dla niego asystent. W przeciwnym wypadku strata jest obopólna i nie ma możliwości nawiązania kontaktu z grupą, natomiast sam asystent staje się ośrodkiem kpín i żartów.

Lansujemy więc na nowy rok akademicki typ asystenta wesołego, z dużym poczuciem humoru, błyskotliwego, uprzejmego i wyrozumiałego dla nas — studentów. A nas jest przecież więcej. Hołdujemy zatem zasadzie „klient nasz pan”.

A. W. M.

* Dom Wypoczynkowy.

Nieznane moce..?

Słady bytności „sił nadprzyrodzonych” w Politechnice Wrocławskiej odkryłem w pierwszych dniach października.

Białe plamy na schodach i korytarzach, płatające się pod nogami wiadra, ponure cienie rzucane przez rozstawione drabiny oraz unoszący się w powietrzu wonny zapach wapna z tranem spowodowały, że Gmach Politechniki Wrocławskiej sprawił na mnie tajemnicze i niesamowite wrażenie. Wysłannicy owych „nieziemskich sił” wyganiali wylekniomych studentów spod drzwi nowo otwartych dziekanatów.

Laicy usiłowali wmówić mi, że to roboty remontowo-budowlane, których zakończenie już we wrześniu zostało ogłoszone w „Gazecie Robotniczej”. Oczywiście, nie uwierzyłem w te brednie. By uzyskać jednak obiektywny obraz sytuacji, usiłowałem zebrać informacje u kompetentnych w tym względzie osób. Niestety, nie udało się — kompetentne osoby nie dysponowały wtedy nadmiarem czasu, który mogłyby mnie, szaremu człowiekowi, poświęcić.

Rozmyślając nad tymi dziwnymi kolejami losu doszedłem do wniosku, że owe zjawiska w Gmachu Głównym mogą mieć znacznie szerszy zasięg. Niestety, nie omyliłem się.

Tym razem rzecz dotyczyła miejsc pobytu większości studentów, a mianowicie domów studenckich.

Dzięki uprzejmości przewodniczącego Komisji d/s Domów Studenckich kol.

Zbigniewa Machowskiego, uzyskałem bez żadnych przeszkód aż nazbyt wiele informacji.

Okazało się, że starania Rady Uczelnianej ZSP, mające na celu poprawę warunków socjalno-bytowych, są już przykryte patyną historii. RU ZSP przedsięwzięła odpowiednie kroki już na przełomie stycznia i lutego 1970 roku. Wnioski wyciągnięte wówczas na podstawie oceny sytuacji w akademikach przez specjalnie powołane komisje, zostały przekazane do Zespołu DS-ów, skąd dalej odbyły drogę do Działu Technicznego Pionu Administracyjnego Politechniki. Wydawałoby się, że podlegający temu działowi Zakład Remontowo-Budowlany odniesie się rzetelnie do tych uwag i zostaną one pomyślnie rozpatrzone i zrealizowane. Cóż, „nadzieja matką głupich” i chyba za takich uważa się mieszkańców DS-ów, przeprowadzając zlecone prace nieterminowo, niestarczanie i niechlujnie.

By nie poprzestać na ogólnikach, pozwolę sobie przytoczyć fakty.

W DS „Parawanowiec” prace, których zakończenie planowano na dzień 31.07. przeciągnęły się do dnia 30.10. br (a więc w miesiąc po rozpoczęciu roku akademickiego). Żeby chociaż przedłużenie to wpłynęło na jakość robót. Niestety, przeczą temu niestarczanie pomalowane ściany, nieprawidłowo odnowiona armatura, pęknięcia ściany nośnej wzdłuż całego budynku (a zima za pasem), nieszczelne okna oraz zaciek powstałe na skutek awarii, ukrytej w ścianie sieci wodociągowej. Jeżeli ktoś nie wierzy, proszę bardzo, służę

informacją — zlecenie 1145/70 w aktach Zakładu Remontowo-Budowlanego Politechniki.

Mieszkańcy T-2 mieli „przyjemność” zapoznania się z działalnością tej instytucji już dnia 8. 03. 70 r. na kiedy to został wyznaczony termin zakończenia remontu stołówki, remontu, który nawet jeszcze 24. 04. nie był zakończony (zlec. 1155/70). Ponowny remont w miesiącach wakacyjnych teje samej stołówki miał być zakończony 20.09. br, ale zlec. 1195/70 zostało wykonane dopiero 1 października.

W T-3 ujęto w harmonogramie robót: wymiana instalacji elektrycznej i wyłożenie korytarzy gumoleum. Prace nie zostały wykonane do 1. 10. br. Zawarty w zlec. 1176/70 remont kotłowni do dnia 30 września został wykonany zaledwie w części a 12 października nie było jeszcze widać końca remontu całości.

Mieszkańcy T-4 do 20 października nie mogli korzystać z łaźni, mimo, że termin jej oddania upłynął z dniem 31 sierpnia br.

W pokojach 8 i 9 tego samego budynku studenci urządzają podobno co tydzień grzybobranie, przetrzebając kolonie grzybków osiedlonych na ścianie (a podobno „na betonie grzybki nie rosną”). Fantazyjne wzory zacieków na ścianach w nie pomalowanych pokojach są skutkiem niewymieniania rynien w ramach remontu.

Również mieszkańcy T-6 „Sezam” nie ustrzegli się od przyjemności zgotowanych przez ZR-B: nie zakończony w terminie remont kotłowni, nie pomalowane pokoje itd.

W „Fosiku” 12 października daremnie oczekiwano końca prac zleconych przy instalacjach wodno-kanalizacyjnych, które miały być już zakończone 30 września (zlec. 1179/70). W tymże akademiku można zapoznać się z nową formą działalności Zakładu — chodzi o zdewastowanie przygotowanego przez studentów do pracy radiowęzła.

W „Atolu” studenci pławia swe grzeszne ciała w ożywczych strumieniach zimnej wody (cieplej brak), myśląc o tym, jak by to było dobrze, gdyby kotłownia była planowo oddana do użytku 30 sierpnia (zlec. 1131/70); 9 października — jeszcze nieczynna.

„Olimp” również podlega zasadom ustanowionym przez Z R-B: nie wy-

mieniona sieć elektryczna, nie założony parkiet, nie oddana z powodu usterek stołówka.

Fakty podane powyżej może utraciły już swoją aktualność, takie jednak zostały zebrane i zaprotokołowane w połowie października na zebraniu z udziałem przewodniczących rad mieszkańców.

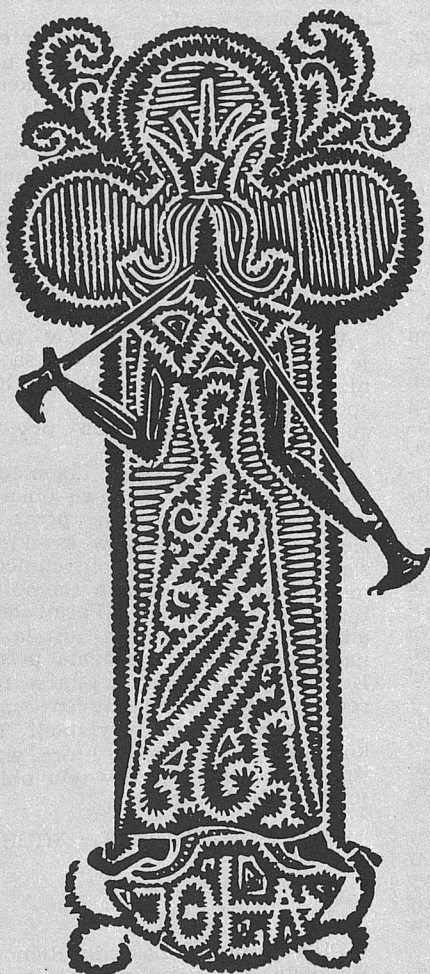
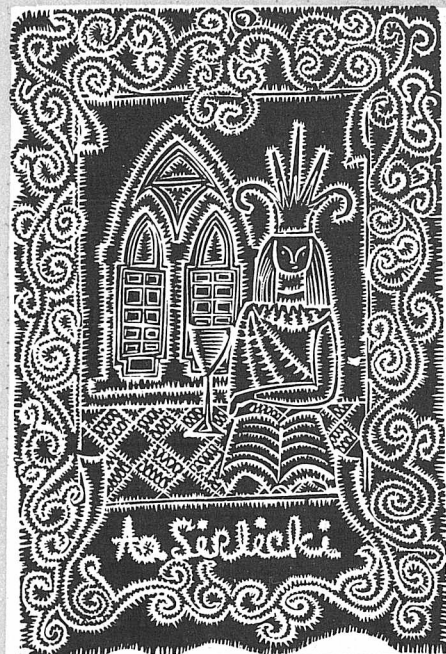
Nieterminowe kończenie prac przez Zakład Remontowo-Budowlany skutecznie utrudnia studentom naukę. Czy musimy z drżeniem serca oczekiwać przewidzianych za rok remontów...?

Odpukuję w „niemalowane” drewno.

WITOLD POSADOWSKI



ex libris



a. sielickiego

LAUR DLA REMONTOWCA

czyli:

GORĄCE LATO

(na podstawie informacji uzyskanych w Zakładzie Remontowo-Budowlanym)

Od 1955 r. przy Politechnice Wrocławskiej działa Zakład Remontowo-Budowlany, powołany zarządzeniem Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Zadaniem jego jest wykonywanie remontów kapitalnych oraz małych inwestycji na terenie budynków dydaktycznych, domów studenckich oraz ośrodków rekreacyjno-wypoczynkowych Politechniki Wrocławskiej.

O potrzebie powołania Zakładu najlepiej świadczą następujące dane: w roku 1955 moc przerobowa wynosiła 4,5 mln zł przy zatrudnieniu 60 osób; w 1969 roku wykonano prace o wartości 12 mln zł a zatrudnienie zwiększyło się do 114 osób.

Plan na rok 1970 przewiduje wykonanie przerobu o wartości 15 mln zł przy zatrudnieniu 184 pracowników. W okresie wakacji załogę uzupełniają studenci, którzy w ramach OHP pomagają przy licznych remontach i inwestycjach. Jest to o tyle istotne, że w tym czasie wykonuje się największą ilość planowanych robót.

Niedawno dołączona została do Zakładu zarządzeniem Rektora grupa konserwacyjna, co uzasadnia zbieżność wykonywanych prac.

Ze względu na wielkie znaczenie wykonywanych prac, Zakład otrzymał w roku obecnym teren pod przyszłe zaplecze techniczne, gwarantujące dalszy wzrost jego możliwości wykonawczych. Nowa baza mieści się przy ulicy Gdańskiej 13/15. Zostanie zatem rozwiązany jeden z zasadniczych problemów tego przedsiębiorstwa. Jeden, ale nie jedyny. Zmora paraliżującą działalność Zakładu są trudności w zaspokajaniu potrzeb materiałowych. Mimo, że należy on do Resortu Ministerstwa Szkół Wyższych, przy realizacji swoich zapotrzebowań traktowany jest w dalszej kolejności, jako drobny odbiorca. Paradoksalność tej sytuacji podkreśla jeszcze fakt, że obecna wartość przerobu Zakładu dorównuje niejednemu przedsiębiorstwu budowlanemu i służy tak ważnemu celowi jak rozwój oświaty. Trudności na tym odcinku likwidowane są w pewnej mierze tylko dzięki bezpośrednim kontaktom z przemysłem, co umożliwia zdobycie trudno dostępnych materiałów ceramicznych, stali, armatury i materiałów posadzkowych.

Zakład odczuwa również pewne trudności kadrowe, szczególnie przy naborze pracowników. Ten częściowy niedobór zatrudnienia likwidowany jest przez przyjmowanie pracowników niewykwalifikowanych i przyuczanie ich do zawodu. Dużą zasługą kierownictwa a także i wszystkich pracowników jest wytworzenie atmosfery, która gwarantuje znaczną stabilność kadry. Mimo to ludzi jest ciągle za ma-

ło. Stanowi to zasadniczą przyczynę i wytłumaczenie faktu, że remonty kapitalne i bieżące wykonuje się w obiektach czynnych — zarówno w budynkach dydaktycznych jak i domach studenckich.

Okres wakacji, który trwa 2,5 miesiąca, nie wystarczy na sprostanie wszystkim potrzebom remontowym domów i stołówek. Politechnika dysponuje przecież domami studenckimi o średniej kubaturze jednego budynku 15 000 m³ i powierzchni użytkowej 3800 m². Jeśli konieczne jest podjęcie prac w czasie roku szkolnego, sprawa ta zostaje uzgodniona z radą mieszkańców oraz dyrektorami poszczególnych instytutów, do których przynależą pomieszczenia dydaktyczne.

Wiele kłopotów przysparza również Zakładowi niedostateczne sprecyzowanie zakresu wykonywanych robót — zarówno przez opracowaną dokumentację techniczną w zakresie inwestycji i kapitalnych remontów a także w protokołach typowania robót w zakresie remontów bieżących. Dokumentację przygotowuje od niedawna Zakład Studyjno-Projektowy Politechniki Wrocławskiej. Bardzo często zdarza się, że — w miarę realizowania zlecenia — zakres prac wzrasta znacznie, co w dużym stopniu decyduje o niemożliwości odpowiedniego zaspokajania potrzeb materiałowych, wymagających wyprzedzenia zamówienia.

Dokumentacja techniczna niejednokrotnie posiada cały szereg usterek, które usuwane są już w trakcie wykonywania robót, a niekiedy nawet rozbiórek.

Niemalże kłopotów przysparza także niewłaściwe użytkowanie pomieszczeń, zwłaszcza w domach studenckich. Poprzebijane nożem drzwi, porysowane ściany, zdewastowana podłoga świadczą o tym, że działał tam nie tylko ząb czasu, ale przyłożył się do tego ktoś znacznie silniejszy.

Wandalizm użytkowników powoduje, że remonty wykonywane są znacznie częściej, niż należałoby się tego spodziewać. Dewastacja w sposób znaczny absorbuje moc przerobową Zakładu.

Przykładem takiego „gonienia w piętke” jest fakt, że nowe obiekty inwestycyjne, wykonywane przez przedsiębiorstwo kluczowe, w krótkim czasie po przekazaniu Politechnice wymagają przeprowadzenia remontu. Tak było m. in. w DS „Parawanowiec”, gdzie stolarka drewna została wykonana wadliwie i wymagała przeróbek. Koszt tej przeróbki wystarczyłby na remont całego domu studenckiego.

To samo dotyczy dylatacji budynków, osadzenia drzwi, które wylatują itp. Ma to miejsce w wielu obiektach nowo wybudowanych.

MALGORZATA MICHALAK

* * *

Plan przerobu Zakładu Remontowo-Budowlanego, zatwierdzony przez Ministerstwo na rok 1970, zamyka się w wysokości 10 800 000 zł. W pierwszym półroczu przerobiono 6 581 065 zł, co stanowi 121% planu półrocznego.

Biorąc pod uwagę potrzeby Politechniki w zakresie remontów kapitalnych i bieżących, władze Uczelni wystąpiły do Ministerstwa o dokonanie korekty planu do wysokości 15 000 000 zł wartości przerobu.

czyli:

DLACZEGO KAPIE NA GŁOWĘ?

Domu studenckie — to temat bardzo obszerny. Można pisać o mieszkających w nich studentach, o Radzie Mieszkańców, o administracji, o warunkach do nauki i wypoczynku, o klubach, a także o ich stanie technicznym.

Nasza Uczelnia dysponuje obecnie ośmioma akademikami (nie licząc tych, w których mieszkają stażyści) oraz jednym pólśanatorium. Tylko „Parawanowiec” jest budynkiem nowym (oddano go do użytku przed czterema laty); powinien więc być na wskroś nowoczesnym, nowocześniejszym od „Dwudziestolatki”, która stała się trochę wcześniej. Rzeczywistość jest jednak inna. Odnosi się wrażenie, że projektant nie tylko nie mieszkał, ale nigdy nie był w domu studenckim. Akademik ten nie spełnia dwóch podstawowych ról: nie jest właściwym miejscem do nauki i wypoczynku. Nie przewidziano odpowiednich pomieszczeń na pokoje do nauki, salę telewizyjną oraz klub. Dzięki staraniom Administracji i Rady Mieszkanek zaadaptowano pokoje mieszkalne na salę telewizyjną, a kreślarnie oraz pokoje po Studenckiej Spółdzielni Pracy „Robot” wykorzystuje się jako pokoje do nauki. Świetlica, znajdująca się obok portierni, pełniąc po części rolę pokoju do nauki (szczególnie w czasie sesji), po części sali, w której przyjmuje się odwiedziny w dniach „bez odwiedzin”, nie może zastąpić klubu. Studentki pogodziły się jednak z istniejącym stanem rzeczy i — w porozumieniu z Radą Mieszkanek, Administracją DS-u oraz Komisją Domów Studenckich Rady Uczelnianej ZSP — opracowały projekt klubu, pokoju do nauki oraz sali telewizyjnej. Pomieszczenia te mogłyby powstać dzięki niewielkiej przebudowie pokoi znajdujących się na parterze. Projekt przed wakacjami został przedstawiony władzom Uczelni. Będę chyba wyrazicielem życzenia mieszkanki DS-u, gdy napiszę, że oczekują one na zaakceptowanie projektu i rozpoczęcie realizacji. Mieszkanki ze swej strony zadeklarowały wykonanie nie wymagających fachowego przygotowania prac w czynnie społecznym.

Chcę wspomnieć o jeszcze jednej bolączce mieszkanki. Od pewnego czasu akademik zaczął „siadać”, na skutek czego w pokojach i korytarzach potworzyły się szpary w ścianach. Nie dodają one uroku wnętrzu

mieszkalnym. Pion Techniczny naszej Uczelni jest bezradny wobec tego zjawiska, ale fachowcy obiecują, że gdy budynek „siądzie”, ściany przestaną pękać i będzie można szpary załatać. Nie traćmy więc nadziei.

Myślę, że będziemy teraz z większym szacunkiem patrzeć na stare, ale solidne „Teki”. Choć w stosunku do nich, a właściwie do ich otoczenia, nie można powstrzymać się od krytycznych uwag. Pomimo podeszłego wieku teren wokół „Teków” nie został ostatecznie zagospodarowany. Wiosną studenci przystąpili do zagospodarowania części placu między T-3 i T-4 według projektu kolegów z Wydziału Architektury. Pracowali przy tym studenci z akademików (szczególnie aktywnym udziałem w pracach wyróżnili się mieszkańcy T-3), ze Studium Wojskowego, z instytutów. Wykonali szereg prac: ułożyli krawężniki, wkopali ławki, rozplantowali czarnoziem, posadzili krzewy, zasiali trawę, usunęli dużą ilość gruzu, wysypali przejście żwirkiem. Projekt przewidywał zagospodarowanie pozostałej części placu: wyasfaltowanie boisk do siatkówki i koszykówki, ułożenie krawężników, zasianie trawy, sadzenie krzewów. Do prac tych można przystąpić dopiero po wykończeniu wymiany instalacji odwadniającej teren. Miało to nastąpić w czasie wakacji, ale... nie dotrzymano terminu. Trzeba dodać, że instytucja, wykonująca asfaltowe przejście na placu pomiędzy T-3 i T-4, zrobiła to bardzo nie dbale. Ponadto podczas tych prac część krawężników została wyrzucona, przy czym pracownicy nie pofatygowali się, by je poprawić. Asfalt na przejściach został położony bardzo nierówno, na skutek czego gromadzi się woda, tworząc kałuże uniemożliwiające przejście. Całość wygląda teraz bardzo nieestetycznie, psując w ten sposób plastyczną koncepcję projektantów.

Z wymianą instalacji odwadniającej związane są również prace, których celem będzie zagospodarowanie terenu między T-2 i T-3. Jest to szczególnie ważne, gdyż obecnie posuwając się wokół „Teków” musimy brnąć po błocie, np. idąc z T-3 i T-4 na posilki do T-2.

W czasie wakacji, gdy my i akademicy odpoczywają po dziesięciomiesięcznej eksploatacji, dokonywane są remonty wakacyjne — usuwa się drobne usterki, uzupełnia i naprawia instalacje kanalizacyjne, urządzenia sanitarne. Termin zakończenia remontów przewidywany jest w większości zleceń nie później niż na dzień 30 września. O tym, że terminy w wielu wypadkach nie zostały dotrzymane, przekonaliśmy się 1 października. Wiele prac przewidzianych w zleceniach, nie rozpoczęto do dnia dzisiejszego. Przykładowo: nie zakończono w terminie remontu kotłowni w „Atolu”, a w T-3 kotłownia nie została jeszcze wyremontowana do końca. Zaplanowano wyłożenie korytarzy T-3 i T-4 gumoleum. Prac tych nie zaczęto. Przebudowa łazienki w T-4 miała być zakończona 31 sierpnia; oddano ją do użytku dopiero po 20 października, na skutek czego mieszkańcy T-4 byli pozbawieni przez prawie cały miesiąc możliwości kąpieli.

W „Olimpie” złacony remont rynny wykonano tylko częściowo, natomiast w T-4 nie rozpoczęto go w ogóle. Nie odnowiono również pokoi, które zostały zalane na skutek uszkodzenia rynny. Podczas malowania pomieszczenia radiowęzła w DS „Nad Fosą” uszkodzono aparaturę w stopniu uniemożliwiającym jego działanie. Grupa Remontowo-Budowlana nie sprzątnęła

placu i strychu po ukończonym remoncie w DS „Nad Fosą”. Zwrócić trzeba uwagę na niedbalstwo niektórych wykonanych prac, szczególnie w pomieszczeniach sanitarnych. Z nieszczelnej instalacji wodociągowej przeciekająca woda tworzy kałuże w ubikacjach i umywalniach, nieestetycznie wygląda zavalana farbą armatura w umywalniach i kuchniach.

Przedstawiłem tutaj przykładowo kilka niedociągnięć, które w prosty sposób można usunąć, a które zaturują nam codzienne życie.

Niedociągnięcia przy remontach były niejednokrotnie dyskutowane w Komisji Domów Studenckich przy udziale przewodniczących rad mieszkańców. Według naszego zdania jest wiele przyczyn, które powodują nieterminowe i niedokładne wykonanie prac remontowych. Między innymi:

- brak bezpośredniego nadzoru technicznego w czasie wykonywania prac;

- zła organizacja pracy;

- mała liczba pracowników grupy

remontowej (można wykorzystać studentów w ramach praktyk robotniczych);

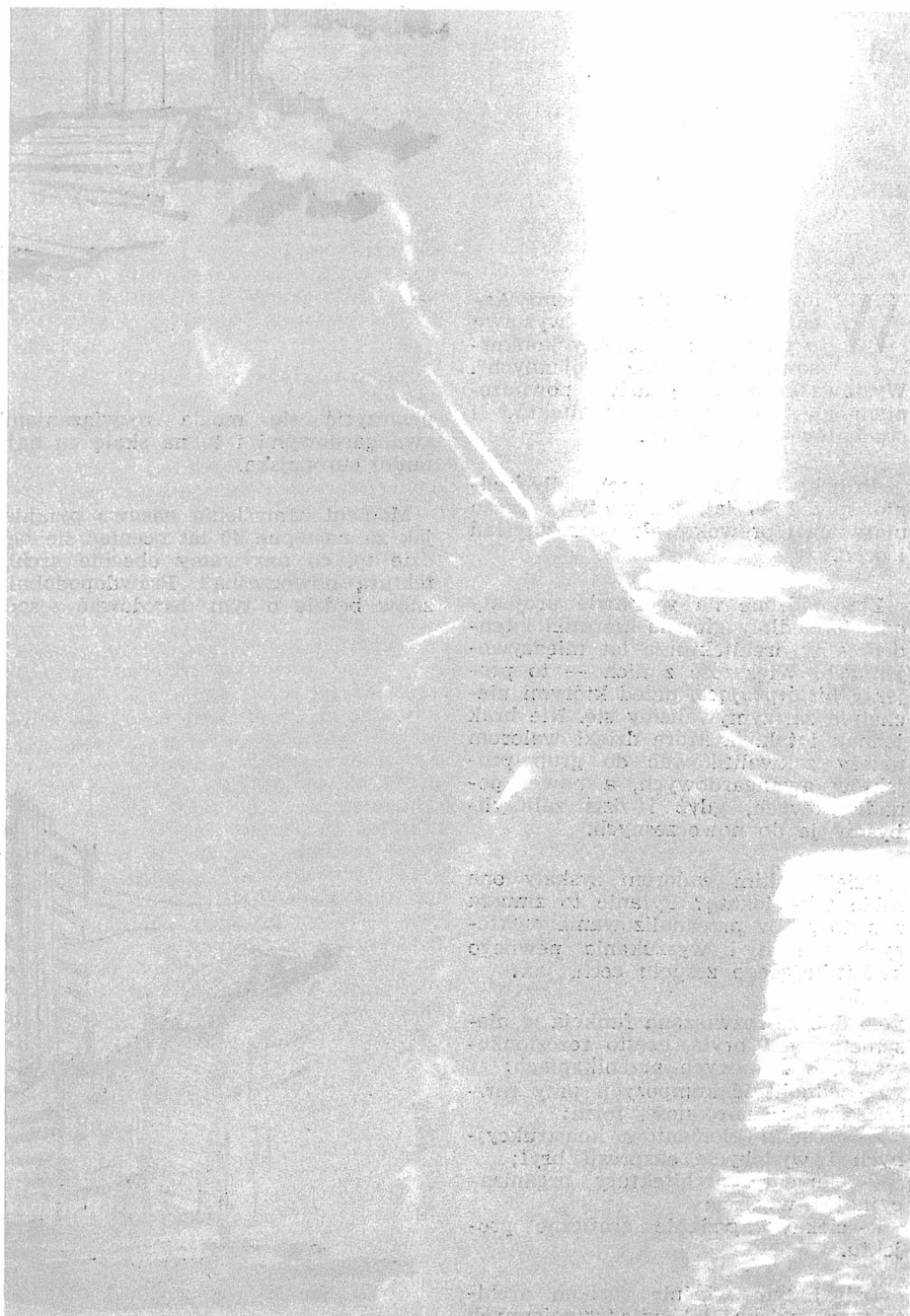
- nadmierne spiętrzenie prac w okresie wakacji;

- powierzchowna kontrola wykonanych robót przy odbiorze technicznym.

Chcę jeszcze wspomnieć o DS „Atol”, najbardziej oddalonym od Uczelni. Dużo czasu zabiera mieszkańcom tego akademika dojazd z Uczelni do stołówki (T-2 lub „Nad Fosą”) a następnie do akademika. Wydaje się, że jest szansa, by mieszkańcy „Atolu” mieli stołówkę na miejscu. Restauracja „Przodownik” zajmuje lokal wydzierżawiony od Politechniki. Podobno umowa o dzierżawie wygasa w bieżącym roku. Przy niezbyt dużym nakładzie finansowym udałooby się przystosować ciesząc się nienajlepszą opinią lokal w stołówkę studencką, która odciążałaby istniejące już stołówki.

Przedstawiłem akademiki naszej Uczelni z negatywnej strony. Nie jest ona na szczęście jedyną; że akademiki stanowią prawdziwe dobrodziejstwo dla

Fot. A. Milli



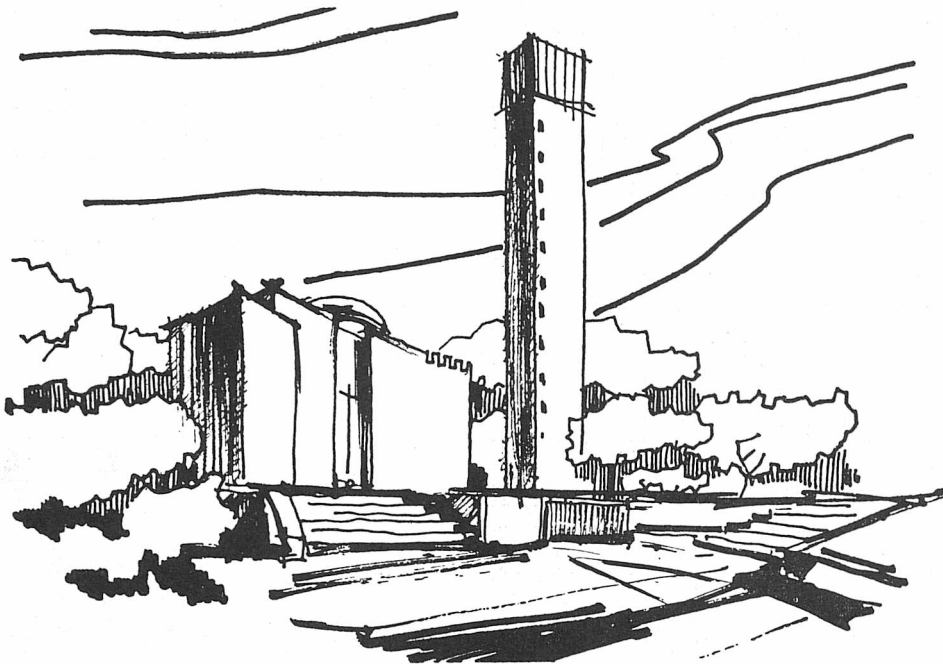
studentów, nie muszą nikogo przekonywać. Świadczy o tym choćby liczba osób ubiegających się o miejsce w domach studenckich, znacznie przekraczająca liczbę miejsc. Osoby mieszkające na prywatkach oraz na stałe zamieszkałe we Wrocławiu niejednokrotnie bardzo silnie wiążą się z życiem w domach studenckich — odwiedzają kluby, korzystają z ciemni fotograficznych, oglądają programy telewizyjne w akademikach, korzystają z bibliotek

technicznych znajdujących się na ich terenie, uczą się wspólnie z mieszkańcami akademika. Świadczy to o chęci przynależności lub ścisłego związania się ze środowiskiem akademików. Analiza ocen na jednym z wydziałów wykazała, że mieszkańcy akademika mają znacznie lepsze oceny; podlegają znacznie mniejszemu odsiewowi w odniesieniu do studentów ze stacji czy domów rodzinnych. Tak więc domy studenckie spełniają ważną rolę w podnoszeniu

wyników nauczania. Rolę swoją spełniałyby jeszcze lepiej, gdyby nie było niedociągnięć, o których po części wspominałem. Odbiłoby się to niewątpliwie pozytywnie na wynikach w nauce, na umożliwieniu łatwiejszej aklimatyzacji w nowym środowisku studentom roku pierwszego.

Sekretarz Komisji Domów Studenckich
Rady Uczelnianej ZSP
MARIAN STRYJSKI

ARCHITEKTURA LAT MIĘDZY- WOJENNYCH



Wiosną tego roku Muzeum Architektury urządziło wystawę o tematyce: „Projekty konkursowe lat międzywojennych”. Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem nie tylko wśród architektów i studentów architektury.

Projekty konkursowe pochodziły średnio sprzed 40 lat. Perspektywa czasu ułatwiała i prowokowała do rozmyślań i ocen.

Zgromadzone na wystawie projekty odzwierciedlały główne kierunki i tendencje w architekturze lat międzywojennych. Większość z nich — to projekty *historyzujące*, przed którymi niechętnie zatrzymywaliśmy się. Nie brak jednak i takich, które dzięki walorom należy zakwalifikować do grup projektów awangardowych, a nawet ponadczasowych, gdyż i dziś zaliczylibyśmy je do nowoczesnych.

Dzięki jakim walorom zyskały one sobie taką lokatę? Pytanie to zmusza nas do próby przeanalizowania niektórych z nich i wyszukania pewnego kwalifikującego zespołu cech, jak:

- dobrze rozwiązana funkcja w niesymetrycznej bryle, często rozczłonkowanej, o ciekawych przenikaniach;
- jednolitość kompozycji przy równoczesnej różnorodności form;
- prostota elementów konstrukcyjnych i wydobycie ekspresji bryli;
- elementy architektury organizacyjnej i wreszcie
- ciekawe podanie graficzne projektu.

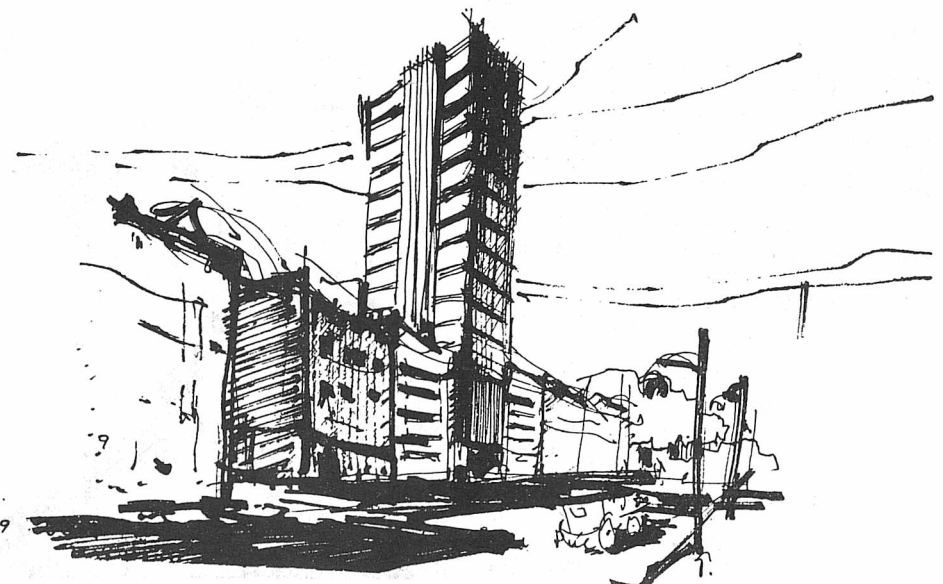
Dzięki tym właśnie cechom architektura polska lat międzywojennych

poszczycić się mogła rozwiązaniami awangardowymi i to na skalę co najmniej europejską.

Moment zamyślenia nasuwa pytanie, jak za następne 40 lat oceniać się będzie to, co nazywamy obecnie architekturą nowoczesną? Prawdopodobnie znów będzie o tym decydować zespół

cech. Jak bardzo będą one zbliżone do współczesnych nam kryteriów? Jeśli potrafimy to odgadnąć, być może i o naszej współczesnej architekturze napisze ktoś za 40 lat, że „posiadała ona cechy ponadczasowe”.

JÓZEF NEJMARK
ANDRZEJ PONIEWIERKA



Prof. dr inż. IGOR KISIEL

Dyrektor Instytutu Geotechniki Politechniki Wrocławskiej, członek korespondent PAN



„Zacznę od refleksji nieco gorzkiej. Mówi się o nas jako o narodzie zdolnym, bystrym. Tego nikt nam nie odmawia. Ale jeśli zapytać, co Polacy wnieśli do nauki światowej, ileż się tego uzbiera? Kopernik, owszem, choć i jego próbują nam zakwestionować. Maria Skłodowska figuruje w leksykonach (i w tytule znanej biografii pióra swej córki) jako Maria Curie. Skroplenie azotu i tlenu przez Olszewskiego i Wróblewskiego, dające początek tak dziś modnej kriogenice, do wiadomości świata naukowego doszło z wieloletnim opóźnieniem, a podstawowa w teorii plastyczności hipoteza Maksymiliana T. Hubera znana jest powszechnie jako hipoteza Misasa-Henicka, który do tego samego, co nasz rodak, odkrycia doszli dziewięć lat później.

Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest prosta. Gros naszych prac ukazuje się tylko po polsku, dla nauki światowej zatem siłą rzeczy przepada. Gdy taki sam, czy zbliżony wynik, ogłosi ktoś po angielsku czy niemiecku, znacznie później, to właśnie się liczy. Zresztą, gdyby mnie kazali śledzić literaturę węgierską czy fińską... A mówię tak, bom sam pełen winy, sam publikuję najpierw u siebie i po polsku”.

„(...) Czy jednak to, co ja czy moi współpracownicy, wydajemy z naszej dziedziny, w Polsce nb. rozwiniętej raczej skromnie, czy to jest czytane, znane za granicą? Okazuje się, że tak. Od wielu już lat utrzymujemy bardzo żywe kontakty z ośrodkami radzieckimi. Mogę tu wymienić nieżyjącego już prof. Miedkova oraz innych, jak profesorowie Polzyn, Strogonow czy Goldstein. Odwiedzamy się nawzajem, częste są propozycje przekładu naszych prac na rosyjski, ostatnio np. naszego „Zarysu reologii gruntów”. Podobnych przykładów dostarcza współpraca z ośrodkami naukowymi w Czechosłowacji i NRD. W zeszłym roku miałem możność zwiedzenia angielskich ośrodków geotechniki w Londynie i Swansea. Mówiąc nawiasem: w Swansea szefem jest Polak, Olgiard Zienkiewicz, wychowanek Politechniki Warszawskiej. Niedawno spotkał się z silnym zainteresowaniem we Francji. W związku z pracami naszego ośrodka z dziedziny geotechniki wizytował nas prof. Julien Kravtchenko, z jego zaś inicjatywy Politechnika Wrocławska ma nawiązać stałą współpracę z uczelniami francuskimi. Mieliliśmy już na ten temat — w warunkach polskich precdensową — rozmowę z ambasadorem Francji w Warszawie.

Geotechnika jest ważną dyscypliną pomocniczą w stosunku do wielkich przedsięwzięć inwestycyjnych, trudno bez niej wyobrazić sobie rzeczywistość nowoczesnego prowadzenia dużych robót ziemnych, fundamentowanie ciężkich maszyn budowlanych, górnictwo odkrywkowe. Nasz dorobek teoretyczny jest spory, inni mogą się od nas jednego nauczyć i, jak widać, zabiegają o to, ale rozwojowi teorii nie dostrzegają kroku prace doświadczalne. Swego czasu korzystaliśmy z niej jako naturalnego dla nas poligonu, jakim była budowa Turowa, z czego wyszło też parę habilitacji i kilka doktoratów. Teraz także mamy ze strony przemysłu zapewnienia o najdalej idącej pomocy,

środkach finansowych na zakup aparatury itd., ale brakuje nam rzeczy najprostszej: odpowiedniego lokalu. Mimo najlepszej woli władz Politechniki Wrocławskiej widoki na najbliższą przyszłość nie są zachęcające.

To niezgranie różnych elementów jest zjawiskiem niestety dość częstym w naszym życiu naukowym, czy raczej w organizacji nauki. Mamy ludzi i mamy dorobek teoretyczny, mamy (na papierze) środki finansowe na inwestycje, ale nie możemy ich zrealizować. Rosja nie czy nasi sąsiedzi z CSRS i NRD, jeśli powołują jakąś placówkę naukową, wyposażają ją porządnie, nie zatrzymują się w połowie drogi. I pilnie trzymają rękę na pulsie nauki światowej; dość zajrzeć do radzieckich czasopism przeglądowych, referujących bieżące piśmiennictwo zagraniczne. U nas takich wydawnictw nie ma, a oryginalne publikacje zza granicy mają być od przyszłego roku sprowadzane w rozmiarach kilkakrotnie mniejszych od dotychczasowych. Zapowiada się zredukowanie zagranicznych wyjazdów naukowych. Rozumiem: oszczędności, ale trzeba w tym zachować umiar”.

w: Polityka z dn. 14. XI. 70 r.
nr 4 (715)

AUTORYTET I LIPOTECHNIKI

Prof. Jerzy I. SKOWROŃSKI członek rzeczywisty PAN, dyrektor Instytutu Podstaw Elektrotechniki i Elektrotechnologii Politechniki Wrocławskiej, prezes Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego

„Badacz powinien chętnie przyjmować każdą uwagę lub radę pomocną; orzec jednakże w końcu musi własnym swym sądem. Niechaj nie zwodzą go zewnętrznego pozory, niechaj nie kieruje się przyjemnym mu przypuszczeniem, nie wolno mu do żadnej szkoły należeć, nie wolno w poglądach mieć mistrza. Powinien mieć uszanowanie dla rzeczywistości, lecz nie dla osób. Jego pierwszym hasłem, pierwszym dążeniem jest prawda”. Tak przed półtora wiekiem pisał Michael Faraday (cytuje za Władysławem Natansonem).

— Jak pan widzi — moim kolejnym rozmówcą jest prof. Jerzy I. Skowroński, elektrotechnik — poglądy wielkiego twórcy nauki o elektryczności były nader radykalne, tak dalece, że zachowują swoją aktualność na pewno po dziś dzień. I tym więcej, że jesteśmy świadkami wyraźnego, zdaniem moim, upadku nauki i naukowców. Myślę że jest za to odpowiedzialny system panujący w naszej nauce. A więc z jednej strony nieproporcjonalnie szybki wzrost liczby zakładów naukowych, przy ich niedostatecznym, często gorszym niż w przemyśle, wyposażeniu, i przy co najmniej ryzykownym, pospiesznym tworzeniu quasi-uczelni o słabej kadrze nauczającej, bo nawet nie zawsze można powiedzieć: profesorskiej (tu przypomina się powiedzenie znanego matematyka, kiedyś wrocławskiego, prof. Stefana Drobota: — To nie politechniki, lecz lipotechniki, gdzie niewinnych ludzi skazuje się na pracę naukową!). Z drugiej strony — formalne kryteria karier naukowych są zbyt sztywne, niepotrzebnie skracają

czas dojrzewania młodzieży naukowej. Gdyby dziś Einstein lub Skłodowska byli asystentami, zostaliby niechybnie „wyrzuceni”, jak brzmi ten administracyjny dziwolak językowy. A zresztą, nie każdy porucznik zostaje marszałkiem czy nawet generałem. Są ludzie doskonali jako asystenci, ale kiedy wyciągnie się ich za uszy do stopnia docenta, okazuje się, że to przerasta ich możliwości. Wyrządza się tym ludziom krzywdę, korzyść wynosi jedynie statystyka.

Odmieniamy przez wszystkie przypadki słowo „autorytet”, ale powiedzmy sobie, że nie jest to domena jedynie starych profesorów. Przecież młody doktorant w chwili, gdy staje do obrony swojej rozprawy, powinien na tym wybranym odcinku znać się lepiej niż jego promotor, musi wtedy być w tej sprawie właśnie autorytetem. Może tak być jednak tylko wtedy, gdy go to pasjonuje, gdy go to bawi. Takich młodych, zapalonych ludzi mamy, ale najczęściej nie przyznają się sami do tego, obawiają się, że zostaną ogłoszeni wariatami. Sławny papirolog Rafał Taubenschlag na wiadomość o wystrzeleniu pierwszego sputnika powiedział: — Musimy się pogodzić z myślą, że papirologia zeszła teraz na drugi plan. Nauka to jest trochę tak jak mania. To nie może być tylko posada.

Ale autorytet jest rzeczą trochę niebezpieczną. Ktoś, kto wie, że cieszy się powszechnym autorytetem, jest skłonny zabierać głos na każdy temat, nawet taki, na którym się nie zna. Trzeba by więc wymagać od autorytetu, by wiedział, na czym się nie zna. Osobiście słowa „autorytet” raczej nie lubię. Słyszę go zresztą najczęściej w sensie pejoratywnym: pan nie jest dla mnie autorytetem. Podczas mojej rozprawy dyplomowej na Politechnice Warszawskiej przed kilku dziesiątkami lat, z ust skądinąd znakomitego fizyka usłyszałem te właśnie słowa: — Pan nie jest dla mnie autorytetem. Ale ja miałem w ręku oscylogramy, te nie mogły mylić”.

AUTORYTET I MODA

Prof. Kazimierz JABŁOŃSKI kierownik II Kliniki Chorób Kobięcych i Położnictwa Akademii Medycznej we Wrocławiu.

„Ja w sprawie autorytetu reprezentuję stanowisko raczej tradycyjne — mówi klinicysta, prof. Kazimierz Jabłoński. — Uważam, że właściwie rozumiany autorytet potrzebny jest wszędzie, w każdej dziedzinie życia. W nauce pierwsze jego kryterium stanowią osiągnięcia naukowe, niemniej jednak osobowość uczonego, a przede wszystkim charakter i walory moralne stanowią nieodzowne atrybuty autorytetu. Należy tylko zaznaczyć, że autorytet, prestiż i pozycja społeczna nie zawsze chodzą ze sobą w parze. Mogą one polegać zarówno na rzetelnych i autentycznych wartościach, ale dają się też uzyskać innymi drogami i środkami. Spryt życiowy, zdolność nawiązywania odpowiednich stosunków, dobór współpracowników, poparcie czynników wpływowych itd. grają często wcale istotną rolę, podobnie jak nie rzadko stosowana autoreklama. Na tej drodze mogą również powstawać autorytety i choć w dużej mierze koniunkturalne, to jednak pro foro externo uznawane za prawdziwe. Właściwym sprawdzianem wartości autorytetu jest czas, który choć niejednokrotnie długi, przeprowadza najbardziej chyba obiektywną, bezkompromisową selekcję.

25 lat naszej uczelni



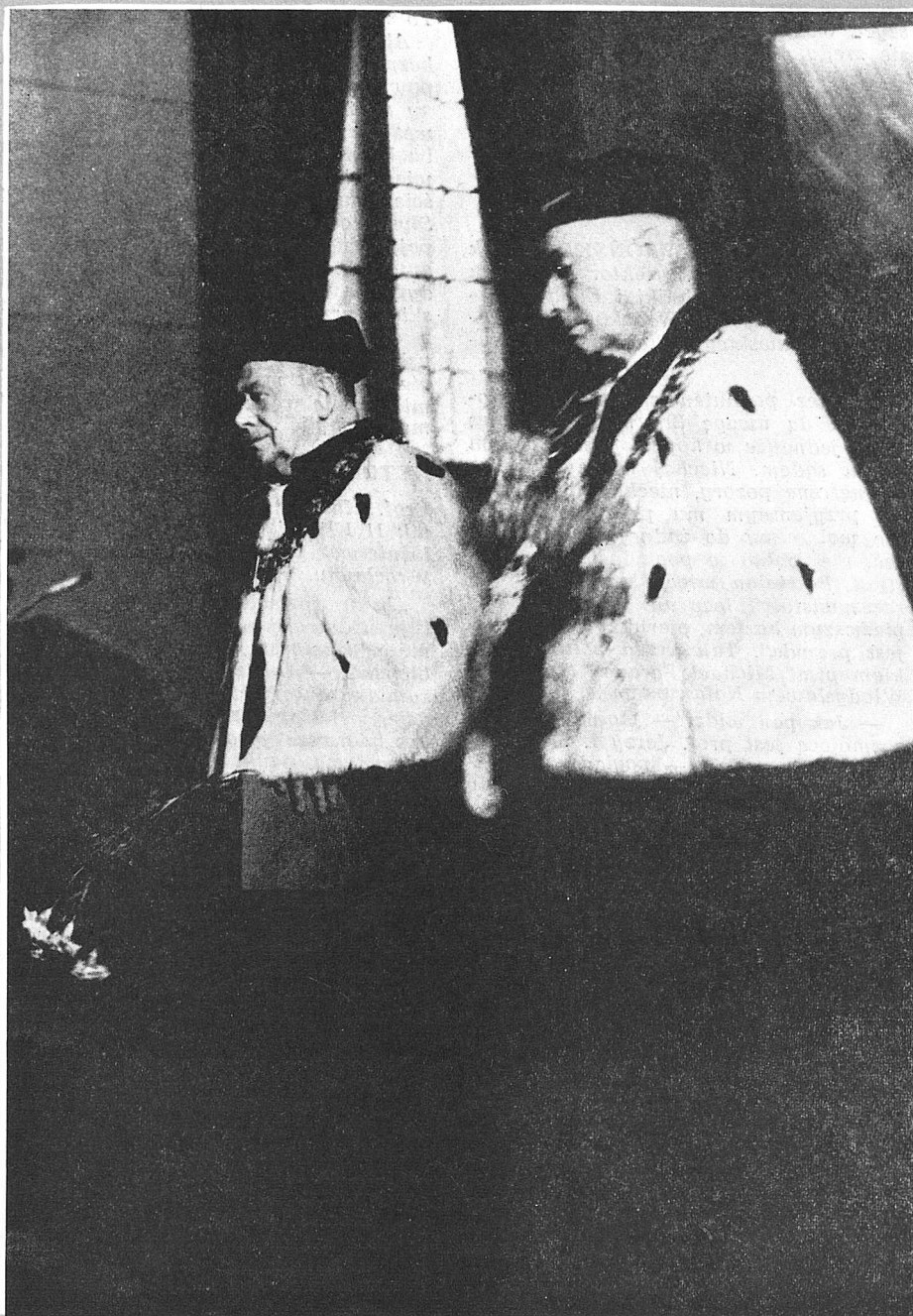
Fot. K. Janiszewski

Uroczystość otwiera Rektor, prof. dr Tadeusz Porębski.

W ramach obchodów XXV-lecia Politechniki Wrocławskiej 13 listopada 1970 r. odbyła się w Auli Politechniki uroczysta akademicka. Za stołem prezydialnym zajęli miejsca: I Rektor Politechniki Wrocławskiej — prof. Dionizy Smoleński, Rektor naszej Uczelni w latach 1960/69 — prof. Zygmunt Szparkowski, obecny Rektor Politechniki — prof. dr Tadeusz Porębski, prorektorzy: prof. dr Bohdan Głowiak, doc. dr Wacław Kasprzak, doc. dr Jan Sylwester Wieczorek oraz przewodniczący Prezydium Senatu, prof. Jerzy Schroeder.

Po powitaniu gości Rektor prof. dr Tadeusz Porębski wygłosił okolicznościowe przemówienie. Następnie zabierali głos zaproszeni goście, podkreślając w swoich wystąpieniach osiągnięcia naszej Uczelni i życząc dalszych sukcesów.

Rektorzy: prof. dr Dionizy Smoleński i prof. Zygmunt Szparkowski.



Fot. K. Janiszewski

Przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, mgr Zdzisław Karst, dokonał wręczenia Sztandaru, ufundowanego Politechnice w uznaniu zasług przez Prez. WRN. Sztandar został wręczony Rektorowi, który — po zademonstrowaniu zbranym — przekazał go pocztowi sztandarowemu. Następnie przewodniczący Wojewódzkiego Frontu Jedności Narodu, prof. Bolesław Iwaszkiewicz, udekorował Sztandar medalem „Zasłużony dla Dolnego Śląska”, przyznanym Politechnice uchwałą Wojewódzkiej Komisji FJN i Prezydium WRN we Wrocławiu.

W dalszym ciągu uroczystości przewodniczący Prez. WRN, mgr Zdzisław Karst i przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. Wrocławia, mgr Stanisław Panek, dokonali aktu dekoracji odznaczeniami państwowymi zasłużonych pracowników naszej Uczelni. W imieniu odznaczonych podziękował prof. Jerzy I. Skowroński.

Ponadto Rektor Politechniki, prof. dr Tadeusz Porębski udekorował seniorów nauki medalami „Za wybitne zasługi dla rozwoju Politechniki”.

W uroczystościach udział wzięli: członek KC PZPR, I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu, tow. Władysław Piłatowski, sekretarz naukowy PAN, I rektor Politechniki Wrocławskiej, prof. Dionizy Smoleński, zastępca kierownika Wydziału Oświaty i Nauki KC PZPR, tow. Zdzisław Kaczmarek, wiceminister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, inż. Roman Mistewicz, wiceminister Przemysłu Maszynowego, inż. Aleksander Kopeć, wiceprezes PAN, prof. Włodzimierz Trzebiatowski, dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego, gen. dyw. Florian Siwecki, sekretarz KW PZPR we Wrocławiu, tow. tow. Ludwik Drożdż i Ryszard Rafajłowicz, członkowie Egzekutywy, tow. tow. Stefan Pastusiak i Zdzisław Balicki, Prezes Woj. Komitetu Zjedn. SL we Wrocławiu, Bernard Rośkiewicz, sekretarz Kom. Wojewódz. SD we Wrocławiu, mgr Zofia Bartecka, przewodniczący Prezydium WRN we Wrocławiu i przewodniczący Rady Społecznej Politechniki, mgr Zdzisław Karst, przewodniczący Prezydium RN m. Wrocławia, mgr inż. Stanisław Panek, komendant wojewódzki MO we Wrocławiu, płk Marian Janicki, wicekonsul NRD we Wrocławiu, tow. Jürgen Herrmann,



Fot. K. Janiszewski

Rektor prof. dr Tadeusz Porębski wręcza odznaczenia „Za wybitne zasługi dla rozwoju Politechniki Wrocławskiej”.

Fot. J. Samborski



profesor Instytutu Kolejnictwa w Moskwie, Anatolij Nikołajewicz Minkiewicz, delegacja Technicznego Uniwersytetu w Dreźnie z prorektorem prof. Wernerem Schattem na czele, delegacja Moskiewskiego Instytutu Technologii Chemicznej im. Mendelejewa z dziekanem prof. Borysem Sergiejewiczem Swietłowem na czele, delegacja Wyższej Szkoły Technologii Chemicznej w Pradze z dziekanem prof. Valentem Svatplukiem, dyrektor Departamentu Studiów Technicznych Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, mgr inż. Mieczysław Derentowicz oraz rektorzy wyższych uczelni w kraju, przedstawiciele przemysłu, pracownicy Politechniki i młodzież akademicka.

Z. S.

Rektor, prof. dr Tadeusz Porębski, przejmuje Sztandar z rąk przewodniczącego Prez. WRN, Zdzisława Karsta.

**DOKTORAT
HONORIS CAUSA
PROFESORA
BŁAŻEJA ROGI**

14 listopada 1970 roku



Idą dziekani wydziałów Politechniki Wrocławskiej

Fot. J. Janiszewski



Fot. R. Makowski

Prof. zw. dr Błażej Roga — członek korespondent Polskiej Akademii Nauk, emerytowany profesor Politechniki Wrocławskiej, były wieloletni kierownik Katedry Chemicznej Technologii Węgla, uczony o światowej sławie, twórca polskiej szkoły chemików węglowych, wychowawca licznej kadry naukowej — jest autorem ponad osiemdziesięciu poważnych publikacji naukowych, polskiej klasyfikacji węgla, a także stosowanego na całym świecie „indeksu Rogi”, który to indeks wyraża liczbę spiekania, decydującą o własnościach koksoowniczych węgla.

Profesor Błażej Roga podczas uroczystości nadania Mu tytułu doktora honoris causa przez Politechnikę Wrocławską.

Proza Różewicza na ogół uchodzi za marginalną formę wypowiedzi artystycznej tego wybitnego poety i dramaturga. Dotąd, poza nie-licznymi opowiadaniem (np. „Moja córka”), uzupełniała — i w pewnym sensie — rozbudowywała wszędy zapisy poetyckie. Ostatnio wydany utwór¹ — datowany: październik 1969 — bliższy jest twórczości dramatycznej poety; szczególnie nasuwa się tu analogia z dramatem: „Stara kobieta wysiaduje”.

Bohater w zakończeniu utworu zostaje znaleziony martwy w starych dekoracjach teatralnych, na śmietniku zbędnych rekwizytów i kostiumów. A przecież w innym celu polecał do Wiecznego Miasta. Poprzez swojego narratora Różewicz przeprowadza smutną, groteskową konfrontację rzeczywistości z odziedziczonymi dobrami kultury, które — jak i ta rzeczywistość — ulegają rozpadowi. Samolot, którym leciał narrator i „służbowo” udający się do Rzymu Jadzik, zestawiony z ruinami Colosseum, nie tworzą kontrastu, lecz pewien ciąg, w którym ruiny Colosseum w zasadzie już tworzą śmietnik, gdzie w odpowiednim czasie trafi też nowoczesny samolot. W ogóle „Śmierć w starych dekoracjach” poprzez spiętrzenie dorobku dwóch tysięcy cywilizacji chrześcijańskiej sprawia wrażenie ogromnej rekwizytorni — zarówno przedmiotów materialnych, wytworów ludzkiego geniuszu, jak i idei, które uległy lub ulegają rozkładowi.

Konstrukcja dwupłaszczyznowa — rzeczywistość i tzw. dorobek duchowy — pozwala poecie rozświetlić absurdalność podzielonego ideologicznie świata, ukazać w krzywym zwierciadle ironii — rodaków, przebywających w miejscach i pośród ludzi wprawdzie bliskich a jednak tak odległych, jak odległe jest nowe od starego.

JAK NAPISAĆ POWIEŚĆ?

„Temat”² jest czwartą książką (debiutował w roku 1965 „Małymi punktami”, za które otrzymał nagrodę Stowarzyszenia Księgarzy Polskich) młodego prozaika, który tym razem spróbował sił w powieści autotematycznej. Pozornie powieść ta sprawia wrażenie poremanentowej wyprzedziły niewykorzystanych pomysłów, fabulek i notatek literackich. Pozornie — gdyż w rzeczywistości dzięki dobremu opanowaniu warsztatu literackiego Twerdochlib zręcznie zbudował z tych elementów logiczną całość, a dystans autorski wo-



bec bohatera-pisarza jak i kreowanej przez tegoż fikcyjnego Bogdana Beke-
ra, uchronił autora przed popadnięciem w naiwność. Twerdochlib zastosował w narracji całą serię humorystycznych komentarzy i dygresji na temat pracy pisarza, często zabarwionych autoironią.

Czytelnik ma więc możliwość śledzić zarówno sam proces powstawania fikcji literackiej, kreację wymyślonych bohaterów, jak też obserwowania samego pisarza w jego codziennych perypetiach.

Pisarz wykreowany przez Twerdochliba zdaje się postępować zgodnie z wynikami badań amerykańskiego socjologa Jerome G. Fletcher'a, którego cytuje: „Pisarz (...) prędzej czy później musi się stać zupełnym cynikiem. Rozważa bowiem bez przerwy wszystkie możliwości i stawia je, przynajmniej powinien stawiać, na równi. Nie ocenia, nie wolno mu, a raczej — nie powinien — kierować się uczuciami i normami powszechnie uznawanymi za etyczne, winien rozważać koncepcje stosując kryterium ich przydatności do wymogów kompozycji i założonej generalnie wymowy utworu” (s. 98). Twerdochlib dzięki zachowanemu dystansowi wobec narratora często pokpiwa sobie z jego „teoretyzatorskich” zmagani, czy też „genialnych” pomysłów typu założenia szeregu oddzielnych teczek: „Góry, morze, jeziora, nizina mazowiecka, wezbrana rzeka (...) Stawiam faceta z wędką nad jeziorem (...) wyciągam odpowiednią teczkę i przepisuję widoczek z pojezierza” (s. 11).

Dystans autora do swojego bohatera jest jak gdyby dystansem do przesadnych mitów o tzw. „męce tworzenia”, demaskuje (wprawdzie z humorystyczną pobłażliwością) pozerstwo i kabotyństwo tak charakterystyczne dla znacznej części młodych pisarzy — potencjalnych kandydatów do Nagrody Nobla.

Debiut Artura Gabora³ można uznać za typowy. Na „skrzydełku” obwołany czytamy: (...) ukończył (...) Technikum Przemysłu Drzewnego. Po dwóch latach praktykowania w tym zawodzie zdał egzamin wstępny na wydział filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie”. A typowy dlatego, że u większości debiutujących prozaików tematem jest proces dojrzwiania, kształcenia się osobowości, pierwsza praca... do których to rozważań materiału dostarcza biografia własna autora. Wprost narzuca się po lekturze „Spalonego” chęć wpisania dziejów Leszka Rotaka w biografię autora w czas od ukończenia technikum do rozpoczęcia studiów uniwersyteckich.

Gabor, przewidując wtórność zastosowanego schematu, dorobił swojemu bohaterowi tzw. drugie „ja” — nieprzeciętną pasję sportowca-piłkarza. Takie wzbogacenie wyszło głównej postaci na korzyść, bo odróżnia go od różnych „nieudaczników”, „niedorobionych”, i „popaprańców”, których mają dość zarówno czytelnicy jak i krytycy.

Leszek Rotak rozpoczyna pracę w tartaku jako stażysta po ukończonym technikum. Ale nie ta praca jest jego główną pasją i życiową ambicją — marzy, aby grać w pierwszoligowym zespole i na wypełnionych publicznością stadionach zdobywać uznanie i sławę. Autentyczny talent piłkarski i ogromna pracowitość znacznie szybciej, niż to sobie wymarzył, urealniali jego pragnienia. Po roku treningów zostaje wystawiony do drużyny, która rozgrywa decydujący mecz o utrzymanie się w pierwszej lidze. Drużyna mecz wygrywa dzięki brawurowej grze młodego nie doświadczonego Leszka. Ten brak rutyny staje się jego klęską. Z premedytacją został sfaulowany przez bramkarza przeciwników i ze skomplikowanym złamaniem nogi odwieziony do szpitala. Leszek już nigdy nie będzie mógł wyjść na boisko.

Zaletą powieści jest wartka narracja i żywy język, a zwolenników tematyki sportowej zapewne usatysfakcjonują barwne relacje z życia zawodników.

ERNEST DYCZEK

BEZ HAŁASU

JAN BACHRIJ

ZAJRZYJ

Nie róbmy za wiele hałasu,
gdy natura ciągnie wilka do lasu.

TRUDNE ZAKRĘTY

Najtrudniej pokonać te elementy,
które na prostej mają zakręty.

ZWIERZENIA ZAJĄCA

Któż z nas dzisiaj odgadnie,
w jakie sidła jutro wpadnie!?

Fraszki

PROBLEM JEDYNY

Pozostał mu problem jedyne:
z godnością zejść ze szczytu drabiny.

Zajrzyj pod jego skórę,
a ujrzysz właściwą fakturę.

SZACH I MAT

Gaź szachuje i dostaje mata
od polskiego fiata.

PRZYMIARKA

Niejedną się przymierza
do uniwersyteckiego szermierza.



SPOTKANIE Z MINISTREM

Dnia 16 listopada 1970 r. odbyło się spotkanie przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki prof.

Jana Kaczmarka z przedstawicielami naszej Uczelni. Przedmiotem spotkania były problemy związane z podejmowaniem tematyki prac badawczych w uczelniach, ich zatwierdzaniem i finansowaniem w aspekcie potrzeb gospodarki narodowej. Poruszono sprawy potencjału przerobowego szkolnictwa wyższego, omawiając na tym tle udział Politechniki Wrocławskiej. Sporo miejsca poświęcono problemowi kształcenia kadr i sprawom zaplecza naukowo-badawczego.

Spotkanie było pierwszym tego rodzaju w Uczelni i miało, jak to podkreślił Minister w swoim przemówieniu, charakter narady roboczej.

Należy zaznaczyć, że prof. Jana Kaczmarka łączy z Politechniką Wrocławską dodatkowe więzy na polu naukowym; jest on bowiem członkiem Rady Naukowej Instytutu Technologii Budowy Maszyn.

Z. S.

JUBILEUSZOWY ZJAZD PIERWSZYCH SŁUCHACZY

W ramach obchodów 25-lecia Politechniki Wrocławskiej, 21 listopada br. odbył się jubileuszowy zjazd i konferencje wydziałowe pierwszych słuchaczy inauguracyjnego roku 1945.

W skład komitetu organizacyjnego wchodził: prof. dr hab. inż. Henryk Hawrylak (przewodniczący), prof. dr hab. inż. Otton Dąbrowski, doc. dr hab. inż. Stefan Jasienko, doc. dr hab. inż. Jerzy Stańda (zastępcy przewodniczącego) oraz: dr inż. Kazimierz Baniś, doc. dr hab. inż. Tadeusz Batycki, dr inż. Tadeusz Izbiński, doc. dr hab. inż. Tadeusz Kolendowicz, doc. dr hab. inż. Tadeusz Kozaczewski, doc. dr hab. inż. Edward Mielcarzewicz, doc. dr hab. inż. Tadeusz Pieniążek, doc. dr inż. Tadeusz Sulima.

Zebranych w auli powitał prof. dr hab. inż. Henryk Hawrylak. Następnie przemówił rektor Politechniki Wrocławskiej prof. dr hab. inż. Tadeusz Porębski, szczególnie podkreślając niebagatelny wkład pracy pokolenia pierwszych absolwentów w organizację założeń nauki polskiej w zniszczonym Wrocławiu. Kolejno głoś zabierali profesorowie i wykładowcy z tamtych lat.

Pierwszą część uroczystości zakończono wręczeniem medali XXV-lecia Politechniki Wrocławskiej, po czym uczestnicy zjazdu rozpoczęli obrady w sekcjach wydziałowych.

Wieczorem w salach restauracji „Monopol” odbyło się spotkanie towarzyskie.

W wyniku dyskusji padło wiele niesłyszanych ciekawych wniosków m. in.: utworzenie Stowarzyszenia Miłośników Politechniki Wrocławskiej, które miałyby na celu zacieśnienie więzi pomiędzy wszystkimi absolwentami a także stworzenie dogodnego pomostu łączącego absolwentów z uczelnią.

(sh)

I KONFERENCJA NAUKOWA INSTYTUTU GÓRNICTWA POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

W ramach obchodów 25-lecia Politechniki Wrocławskiej, dyrektor i Rada Naukowo-Dydaktyczna Instytutu Górniczego Politechniki Wrocławskiej zorganizowała konferencję naukową, w programie której przewidziano: otwarcie konferencji przez dyrektora instytutu prof. inż. W. Czechowicza, powitanie uczestników konferencji przez Rektora Politechniki prof. dra Tadeusza Porębskiego oraz obrady plenarne i w sekcjach.

Z obrad plenarnych na uwagę zasługują następujące referaty:

— zastępcy przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki, mgr inż. W. Czachórskiego: Osiągnięcia nauki i techniki górniczej w 25-lecie Ziem Zachodnich;

— prezesa Centralnego Urzędu Geologii, doc. inż. M. Mrozowskiego: Rozwój bazy surowcowej w okresie 25 lat pracy służby geologicznej na Ziemiach Zachodnich;

— wiceministra Górniczego i Energetyki, prof. inż. M. Boreckiego: Rozwój górnictwa odkrywkowego w 25-lecie Ziem Zachodnich;

— wiceministra Przemysłu Ciężkiego, mgr inż. W. Lejczaka: Rozwój górnictwa podziemnego w 25-lecie Ziem Zachodnich;

— prezesa Wyższego Urzędu Górniczego, mgr inż. E. Grabowskiego: Osiągnięcia w zwalczaniu zagrożeń i podnoszeniu bezpieczeństwa pracy w górnictwie Ziem Zachodnich.

Pozostałe obrady toczyły się w dwóch sekcjach: Górniczego Odkrywkowego i Górniczego Rud.

Łącznie wygłoszono około 50 referatów poświęconych problematyce górniczej.

Z. S.

GÓRNICZY PRZED SWOIM ŚWIĘTEM

W związku z przygotowaniem do obchodu Dnia Górnika na Wydziale Górniczym Politechniki Wrocławskiej zorganizowano konferencję prasową poświęconą rozwojowi górnictwa na Ziemiach Zachodnich.

DZIEŃ NAUCZYCIELA

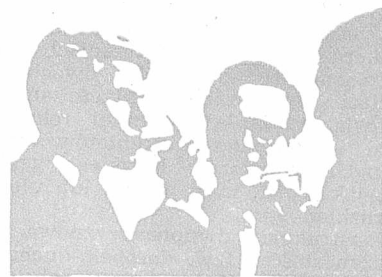
Z okazji dorocznego święta Związku Nauczycielstwa Polskiego odbyło się dnia 23 listopada br. uroczyste plenarne posiedzenie Rady Zakładowej. Zebranie stało się okazją do podsumowania 25-letniej działalności związkowej. Zebrani z wielką uwagą wysłuchali referatu prezesa Rady Zakładowej, E. Wnuczaka. W okresie tym,

a szczególnie w ostatnim 5-leciu, ZNP w Politechnice Wrocławskiej może pochwalić się wyjątkowymi osiągnięciami — własny dom wypoczynkowy, ośrodek wakacyjny w Uście, wczasy i kolonie, wycieczki krajowe i zagraniczne — wszystko to na prawach równych możliwości, zabezpieczonych dla członków organizacji związkowej przez jednolity system kwalifikacyjny.

Osiągnięciem organizacji związkowej, w której aktywnie działa ok. 220 pracowników Uczelni, jest także jedno z najlepszych przedszkoli we Wrocławiu, kasa zapomogowo-pożyczkowa o kapitale 4.500 tys. zł, świetnie działający klub, obrona prawna pracowników i wiele innych, których nie sposób tu wyliczyć.

Doprowadzenie do tego stanu nie było rzeczą łatwą; wysiłkowi Rady Zakładowej i całej ofiarnej społeczności związkowej dają wyraz słowa uznania i podziękowania jej prezesa, skierowane do aktywnie działającego 43 Złotych Odznak Związku Nauczycielstwa Polskiego. Symboliczną lampką wina zakończono tę miłą jubileuszową uroczystość.

F. L.



PERSONALIA

Uchwałą Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego Politechnika Wrocławska została odznaczona Złotą Odznaką ZNP.

Złotą Odznaką ZNP odznaczeni zostali również:

- Jerzy Czekalski;
- Andrzej Idzikowski;
- Krystyna Jakubowska;
- Eugeniusz Młotkowski;
- Tadeusz Pawluk;
- Bogusław Rozmus;
- Ludwik Żebrowski.

Gratulujemy —
zespół SIGMY

UROCZyste PLENUM ZU ZMS

Dnia 10. 11. 1970 r. odbyło się uroczyste plenium ZU ZMS, na które przybyli: sekretarz KU PZPR mgr Jerzy Girulski, dyrektor Pionu d/s Studenckich, mgr T. Penkala, przewodniczący ZD ZMS, J. Biernat, dyrektor filii w Legnicy, doc. dr Cz. Żymalski, kierownik studium wojakowskiego, pułk. dypl. J. Wróblewski.

Referat okolicznościowy wygłosił wiceprzewodniczący ZU ZMS — kol. L. Gładek. Z ramienia władz Uczelni głos zabrał dyrektor Penkala, podkreślając rolę organizacji w kształceniu modelu współczesnego studenta. Wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMS wręczył zasłużonemu odznaczenie im. Janka Krasickiego. Wśród odznaczonych znaleźli się: mgr Penkala — Złota Odznaka i doc. dr Cz. Żymalski — Srebrna Odznaka. Następnie wręczono nowo przyjętym członkom organizacji legitymacje ZMS-u, po czym dyrektor Penkala przekazał młodzieży specjalne wyróżnienie Rektora.

Plenum zakończono pożegnaniem absolwenta naszej Uczelni — działacza ZMS-u, odchodzącego do organizacji w swoim zakładzie pracy.

*

W ramach obchodów XXV-lecia Politechniki Wrocławskiej kluby ZU ZMS „Znicz” i „Gwarek” zorganizowały wiele ciekawych imprez, z których na szczególną uwagę zasługują: Wszechnica Polityczna: „Historia ruchu młodzieżowego w środowisku studenckim Wrocławia”; spotkanie z reżyserem Andrzejem Konicem; mecz beatowy pomiędzy grupą RU ZSP „AWERS” a grupą ZU ZMS „PROGRES”, premiera „Zielonej Gęsi” K. I. Gałczyńskiego w kabarecie „Pod Kasztanami”; występ znanego aktora wrocławskiego, Andrzeja Dziedziuła; recital piosenkarzki Edwarta Lubeszenki; bal maskowy z występami znanych w środowisku studenckim zespołów „PROGRES” i kwartetu Janusza Mazura i in.

P.S.

Jak donosi nasz sprawozdawca, zaproszony na szumnie zapowiadany bal maskowy, który odbywał się w „Zniczu”, impreza okazała się zwykłym „ubawem”, na którym jedynie w sporadycznych wypadkach można było zobaczyć skromne maseczki na twarzach. Jedyną atrakcją był występ kabaretu „Pod kasztanem”, ale, niestety, pokazany tylko we fragmentach — ach te nierealne plany.

Czyżby naszej młodzieży brak było fantazji?

*

W środę o godz. 20 odbył się też w „Zniczu” występ zespołu „Sami Swoi”, przerywany parodiami i „kawałami” Alojzego Potempy. Tradycyjny jazz, doskonała parodia Alojzego Potempy, spora dawka humoru i salwy śmiechu — to czynniki, jakie złożyły się na udany wieczór „Jazzu, parodii i humoru”.

„STUDENCKI ŚWIATEK” ZWYCIĘŻYŁ.

Dnia 2. XI. br. w klubie DS T-2 odbyły się pod egidą Rady Uczelnianej ZSP Politechniki VIII Uczelniane Eliminacje do Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie.

Impreza, pieczołowicie opracowywana dużo wcześniej, niestety, nie wypadła zbyt pozytywnie pod względem organizacyjnym. Szczególnie drażniącym momentem (przede wszystkim dla wykonawców) była zmiana ogłoszonego wcześniej werdyktu jury, obradującego pod kierunkiem Wojtka Popkiewicza. Zmiana ta dotyczyła wyróżnień, bowiem piosenka „W studenckim świątku”, wykonana przez Andrzeja Stępnia (Chemia, V rok), bezapelacyjnie zajęła I miejsce.

Przy okazji chciałabym tu nadmienić, że publiczność festiwalu bardzo serdecznie przyjmowała każdą piosenkę. Atmosfera taka sprzyjała zmniejszeniu się tremy wykonawców, której jednak w stu procentach nie udało się wszystkim występującym opanować.

6. XI. odbyły się w „Pałacyku” eliminacje międzuczelniane. Niestety, nie przyniosły one sukcesu żadnej z piosenek nagrodzonych w klubie T-2. Z reprezentantów Politechniki jedynie Tadeusz Drozda zakwalifikował się do finału ogólnopolskiego.

URSZULA KRAWCZYK

Z PRASY

dokończenie ze str. 13

Ludwik Hirszfild powiedział kiedyś, że „są 4 sposoby interpretacji spostrzeżeń naukowych i każdy z nich daje odmienne wyniki”.

INTERPRETACJE WYNIKI
prawdziwa nieśmiertelność
błyskotliwa powodzenie (u kobiet)
modna ruch w interesie
dobrze widziana posada

Nie sądzę by taka charakterystyka odnosiła się jedynie do medycyny klinicznej, którą się zajmuję, czy do medycyny w ogóle. Te uwagi Hirszfilda wolno chyba odnieść do każdej dziedziny nauki”.

w: Kultura z 18. X. 70 r. nr 42 (284)
Wszystkie tytuły: SIGMA

UWAGA — START!

Zarząd Uczelniany Związku Młodzieży Socjalistycznej Politechniki Wrocławskiej zorganizował turniej Politechniki — Uniwersytet. Wygrał Uniwersytet niewielką różnicą punktów.

Na zdjęciu poniżej: drużyna Politechniki Wrocławskiej

Fot. J. Wąsowicz

RADA MŁODZIEŻOWA STUDIUM WOJSKOWEGO

Dnia 25 listopada 1970 r. odbyła się Konferencja Sprawozdawczo-wyborcza Rady Młodzieżowej Studium Wojskowego, na której obecni byli m. in.: kierownik Studium Wojskowego — płk J. Wróblewski; zastępca kierownika Studium — ppłk J. Skarbowski; przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP — K. Czechowicz; wiceprzewodniczący Zarządu Uczelnianego ZMS — B. Majchrzak; oraz oficerowie Studium.

Gości powitał A. Filipiak, nakreślając w swoim przemówieniu plan pracy na najbliższy okres. Referat sprawozdawczy wygłosił B. Cygan, po czym odbyła się dyskusja i wybory do Rady Młodzieżowej.

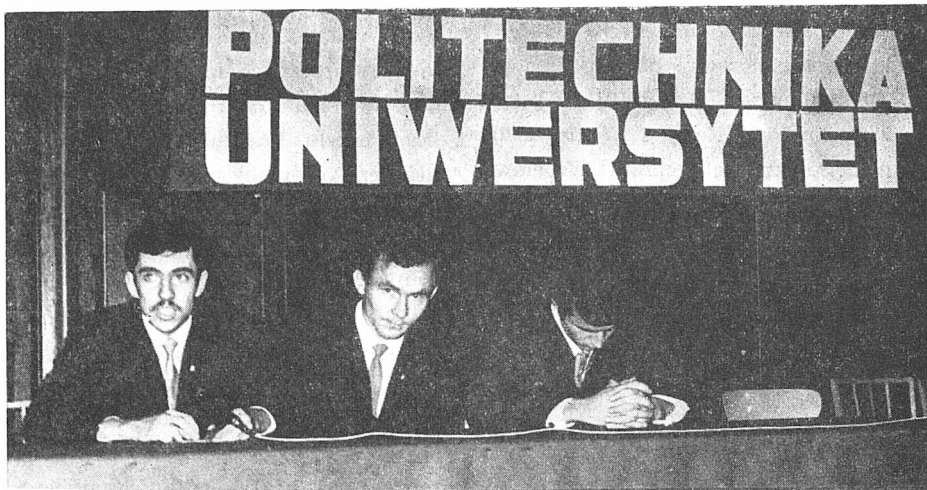
W skład nowej Rady Młodzieżowej Studium Wojskowego weszli:

- A. Filipiak — przewodniczący;
- W. Oleszkiewicz — wiceprzewodniczący;
- J. Rosołowski — sekretarz

oraz Siwelski, K. Szajowski, J. Grodzki, R. oKnieczny, W. Wojtkowiak, P. Ginter, A. Niechajowicz i J. Twardowski.

Ustępującej Radzie podziękował a nowo wybranej życzył sukcesów płk. dypl. J. Wróblewski.

Z. BUŁA



Z „Dni Wydziału Mechaniczno-Energetycznego”. Na zdjęciu: kabaret wrocławski „Dreptak” podczas występu w T-4.

Fot. R. Makowski





W dniu 18 grudnia 1970 r. zmarł **ZDZISŁAW TOMASIK** — profesor zwyczajny, doktor nauk technicznych, dyrektor i przewodniczący Rady Naukowo-Dydaktycznej Instytutu Chemii i Technologii Nafty i Węgla, członek Senatu Politechniki Wrocławskiej; członek Komitetu Nauk Chemicznych i członek grup problemowych przy Komitecie Nauk Chemicznych oraz kierownik Pracowni Instytutu Chemii Organicznej Polskiej Akademii Nauk; członek Rady Nauki i Techniki przy Komitecie Nauki i Techniki, członek Rady Naukowo-Technicznej przy Ministrze Przemysłu Chemicznego, członek Branżowego Zespołu Rzeczoznawców do spraw Rafineryjnych, członek Rady Naukowej RWPG, przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Technologii Nafty, członek Rad Naukowych Instytutów: Górnictwa; Syntezy Chemicznej, Ciężkiej Syntezy Organicznej; Instytutu Chemii Organicznej Polskiej Akademii Nauk, członek Polskiego Towarzystwa Chemicznego oraz Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego; były dziekan Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej, były członek Głównej Komisji Chemii oraz były zastępca przewodniczącego Zespołu Karbochemii i Petrochemii Głównej Komisji Chemii przy Komitecie Nauki i Techniki; były przewodni-

czący Polskiego Towarzystwa Chemicznego Oddziału w Oświęcimiu oraz Oddziału we Wrocławiu; były dyrektor Rafinerii Nafty w Czechowicach.

Wielce zasłużony w odbudowie i rozbudowie polskiego przemysłu syntezy chemicznej i przemysłu rafineryjnego, odznaczony wieloma medalami oraz Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Oficerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zdzisław Tomasik urodził się 28 października 1900 r. we Lwowie. Studiował na Wydziale Chemicznym Politechniki Lwowskiej; już jako student wykazywał nieprzeciętne zdolności, wyrazem czego była w 1922 r. nominacja na asystenta Katedry Chemii Ogólnej i Analitycznej. Egzamin dyplomowy złożył w czerwcu 1923 r., a dyplom doktora nauk technicznych uzyskał w maju 1926. Przyznano Mu roczne stypendium Rządu Francuskiego, w wyniku czego przebywał na studiach w Sorbonie. Po powrocie pracował na stanowisku starszego asystenta Politechniki Lwowskiej, prowadząc jednocześnie wykłady zlecone z dydaktyki nauk chemicznych.

W 1929 roku zostaje zaangażowany przez Państwową Fabrykę Olejów Mineralnych „Polmin” w Drohobyczu, gdzie obejmuje pracę w laboratorium badawczym. Odtąd technologia staje się Jego pasją życiową, której poświęca swą działalność naukową i organizacyjną.

Po wojnie obejmuje stanowisko sekretarza technicznego w Centralnym Zarządzie Paliw Płynnych — początkowo w Rzeszowie a następnie w Krakowie. W rok później zostaje mianowany głównym technologiem projektu fabryki paliw syntetycznych, w związku z czym wyjeżdża na rok do Zakładów Syntynowych w Schwarzhiede w NRD. Po powrocie obejmuje stanowisko szefa działu technologicznego Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu, którym kieruje do roku 1951.

W październiku 1946 roku zostaje powołany na stanowisko profesora

nadzwyczajnego w Katedrze Technologii Nafty i Paliw Płynnych Politechniki Wrocławskiej (był również profesorem kontraktowym Politechniki Śląskiej). Pierwsze lata pracy Profesora w Katedrze nie należały do łatwych ze względu na niesłychany ogrom pracy i wierność idei stworzenia poważnego ośrodka naukowo-badawczego. Powoduje to także wyrzeczenia osobiste. Ambitne plany Profesora zostały zrealizowane.

W roku 1961 otrzymuje nominację na profesora zwyczajnego.

Odszedł od nas nasz ukochany nauczyciel, wychowawca i przyjaciel.

Jego olbrzymią zasługą jest stworzenie we Wrocławiu poważnego, nowoczesnego ośrodka badawczego, koncentrującego się na współczesnych metodach przeróbki ropy naftowej a także niektórych produktów karbochemicznych.

Działalnością dydaktyczną przyczynił się do pomnożenia szeregów specjalistów dla przemysłu i nauki polskiej.

Był wielkim nauczycielem i przyjacielem studentów i młodych pracowników naukowych.

Profesora pamiętamy jako człowieka nad wyraz uczynnego i gotowego do wszelkiej życzliwej rady i pomocy. Nigdy nie narzucił młodszemu kolegom swego zdania; odwrotnie — popierał każdą nową myśl, o której słuszności w niezwykle subtelny sposób decydował.

Przy olbrzymim zaangażowaniu w pracę naukowo-badawczą, dydaktyczną i społeczną istniał w Jego pracowitym życiu czas przeznaczony dla każdego z nas. Nadzwyczaj skromny, nie narzucający swojej woli, potrafił równocześnie mobilizować młode kadry pracowników naukowo-badawczych do dalszych badań i poszukiwań.

Był zawsze z nami we wszystkich przejawach życia codziennego i takim pozostanie w naszej pamięci. Śmierć zabrała Go nam, lecz Jego wielkie serce uczonego i humanisty pozostanie z nami na zawsze.



* * *

Jest pochmurny dzień listopadowy wbrew temu co wczoraj obiecywał „wicherek” — no cóż, prognozy mogą być mylne. Istnieje również pewien wybaczalny margines błędu, w którym mieści się nasza wytrzymałość nerwowa, tolerancja wobec innych i chyba także siebie, chociaż w tym ostatnim przypadku zupełnie podświadomie owe dopuszczalne przedziały błędu staramy się rozszerzyć.

To prawdopodobnie aż nadto dobrze rozumie redakcja „SIGMY”, miesięcznika naszej Uczelni. I tu od razu nasuwają się wątpliwości: skoro miesięcznik, to raz w miesiącu i o określonej porze. W stosunku do „SIGMY” można zastosować śmiało wytarte powiedzonko, prawie frazes: wychodzi kiedy chce i kiedy może. Dodajmy jeszcze, że przeważnie raz w miesiącu. Nic dziwnego, że liczba czytelników może stopniowo spadać. Dziś nikt nie ma zbyt wiele czasu, aby śledzić lub też wyczekiwać dnia, w którym pismo raczy się ukazać. Najczęściej działamy na zasadzie odruchów; wiedzą o tym dziennikarze na całym świecie, za wyjątkiem naszych „sigmowych”.

MIEJSCE NA GÓRZE

Zimą przepiękna „Limba”, dla wszystkich!

Cóż z tego, kiedy „wszyscy” — według Rady Zakładowej — to przeważnie jedne i te same osoby, ale żeby ktoś dostał miejsce w „Limbie” podczas wakacji zimowych niezależnie od tego kiedy się zgłosi? W każdym bądź razie mnie się to nie udało, choć staram się od kilku lat.

Latem — cały wachlarz czasów i kolonii letnich dla dzieci. Szczególne gratulacje należą się Radzie za organizację tych kolonii; ho, ho — dzieciaki nasze długo je popamiętają. Pozostawiając jednak w spokoju kolonie — pragnę zauważyć, że chociaż miejsc na wczasach było bardzo dużo, to, niestety, wiele osób nie mogło z nich skorzystać. Nie sztuka rozdawać wczasy w terminach w ogóle nie do przyjęcia. Przecież wszyscy pracujemy, mamy swoje obowiązki a urlopy wybierzemy tak, żeby nie kolidowały z pracą i warunkami rodzinnymi.

Ubiegły sezon letni był szczególnie uwieńczony sukcesami, no bo: kolonie, wczasy w kraju i za granicami... i największy sukces — wyjazd na blisko czy może ponad- (nieistotny to szczegół) miesiąc do Bułgarii własnym, uczelnianym autokarem. Tu duży sukces — szkoda tylko, że tajny. Sam dowiedziałem się o tym niedawno, podobnie jak — chyba — większość pracowników. Owszem, pojawiły się za-

wiadomienia w instytucjach, tylko że w czasie, kiedy nieomal wszyscy byli na urlopach. Pojechali więc wtajemniczeni — nie było ich wielu, za to w imprezie udział wzięło parę przypadkowych osób. Ponoć nie wszystkie miejsca były zajęte...?

Ciekawe, czy rzeczywiście już wszystkim znudziła się Bułgaria?

SPADOCHRONIARZE

Kiedy te słowa ujrzą światło dzienne, będzie już zima, po jesieni nie zostanie śladu. Minęła, wprawdzie złota, ale chmurna, wilgotna. Jesienią, niezależnie od pogody, mają miejsce wędrówki ptaków — tego września również wędrowały niektóre zakłady naszej Uczelni. Dużo było przy tym zamieszania i rajwachu, ale w rezultacie jakoś to szło, więcej — z małymi wyjątkami wszyscy przeprowadzili się na lepsze.

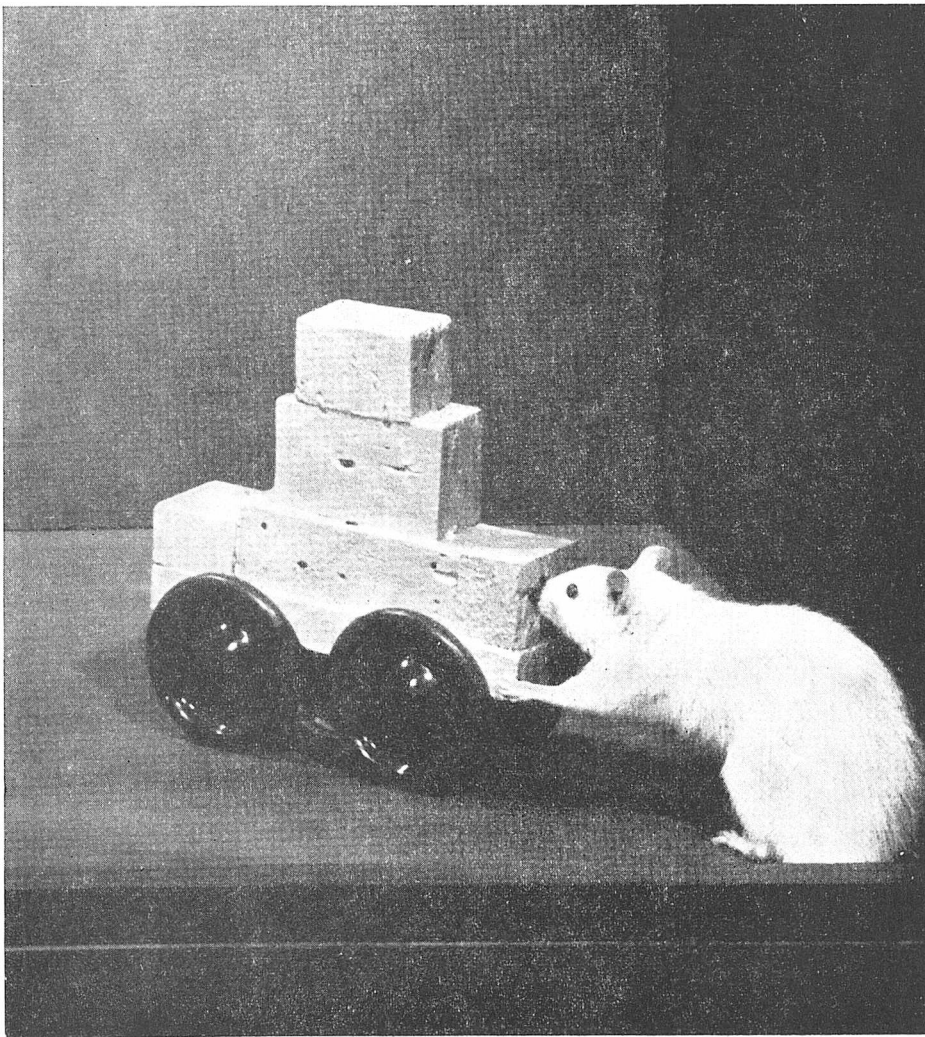
W oczach władz Uczelni przeprowadzka wyglądała prawdopodobnie tak: pod zakład podjeżdża samochód z pracownikami transportu, którzy — zakasawszy rękawy — z werwą biorą się do przenoszenia szaf, biur i aparatury, pomagają im pracownicy nauki zakładu...

A jak było w istocie? — Owszem, pod zakładami czasami zjawiał się samochód, czasami trzeba było to zjawienie poprzedzać wydzwanianiem do działu transportu. Pracownicy nauki, siedząc na spakowanych tobołach, gwarzyli, palili papierosy, tracili czas na zbędne wyczekiwanie. A kiedy już ujrzeni upragnioną ciężarówkę, okazywało się, że przydzieleni do pomocy pracownicy w zielonkawych, roboczych ubraniach, ulotnili się jak kamfora. Wówczas docenci, adiunkci, asystenci zakasali rękawy i brali się do wynoszenia i ładowania dobytku społecznego. Dopiero gdy ciężarówka była załadowana, znowu jak spod ziemi wyrastała transportowa brygada, by przejechać się ciężarówką do miejsca przeznaczenia i — naturalnie — ponownie zniknąć. Wtedy spoceni naukowcy ponownie brali się do dźwigania.

Żadna praca nie hańbi. Nic się też złego nie stało, gdy pracownicy nauki, pędzący przecież „nieruchawy tryb życia”, mieli możliwość poruszania się trochę z obciążeniem.

Wiadomo, jak ściśle rozlicza się w naszej Uczelni pracę naukowców; czyżby innych pracowników owe rozliczenia nie obowiązywały?

KRZYWOUSTY



Wiersze

nie ma ciebie jestem
 opanowany
 lśnieniem
 prosto
 w oczy czuję
 kosę
 gardłem
 trawy
 z pastucha do naga
 jak lodyga do pieszczalki
 twój zapach się pod nim kładzie
 obnażony
 do kwiatuszka
 ale on spode mnie wyjdzie
 jak spod śniegu
 daje mi się
 pocałunek
 aż pękają
 wargi
 z lustra
 wydrapanej
 ziemi

* * *
 mówiąc między palcami milczę
 [papierosa
 niesmaczne przypalone
 myśli
 jadownicie
 wiję dym co to znaczy
 a co to jest pachnie
 gdy jest nosi koszulę w kwiaty gdy go
 [nie ma
 noszę kwiaty w koszulę
 brudne w coraz trudniej
 czystą
 nad udami rozwartymi pierwszym
 słowem
 na rowerze
 mijającym wargi polne
 które składam
 z płatków
 owsianych na śniadanie w biegu
 być sobie czasem
 a tobie

Fot. J. Olek



przestrzenią
 mój czasownik

* * *

jeszcze nie mówię Julia ale już się
 [rusza
 żywy chleb w moich ustach a my
 [jeszcze w zbożu
 bladym w cieśninie naszych ciał sen
 [cieńszy
 jeszcze nie anioł nie nic ociemniały
 słonecznik z lepszym wróblem w garści
 [siewnej ruch
 twojej ręki upłynął nad kamieniem
 [krewnym
 mojej nagości błdzi chwyta aby trafić
 w siebie bo to już
 jej cienki głos cień
 śniegu na wysokościach pociętych na
 [siennik
 strun zerwanych o białym pawiu
 [i o czarnej
 porzeczce tej godziny gęsto ściekającej
 z szyi wiatru otwartej na ostatniej
 [stronie
 świata

BOGUSŁAW KIERC

*Wszystkim Czytelnikom, sympatykom i wielbicielom
a nawet antypatykom Sigmy
do siego 1971 roku*

życzy Redakeja

*PRZEBEYSKI

Fot. E. Mielnik



Małpa stała się człowiekiem nie wtedy,
kiedy zaczęła mówić, lecz kiedy po raz
pierwszy powiedziała: „Przepraszam”.

*

Ludzie się potwornie zmieniają.

*

Polakom w tym roku powodziło
się dobrze.

*

Powiedziano „kochaj bliźniego”, ale nie
wspomniano o namiętności.

*

Panu X okropnie popsuł się wzrok:
widzi wszystko w czarnych barwach.

*

Wierna, jak nie dziewczyna...

*



Jego oczy błyszczały chorobliwie ro-
zumnym światłem.

*

Mając pewność, przynajmniej nie trzeba
angażować zaufania.

*

Filozof wymyśla ludzkości aforyzmy.

*

Indyferencja anarchistów determinuje
immanentną indolencję w majoryzo-
waniu oligarchii.

*

Można umrzeć z nudów, ale czy coś
się przez to zmieni?!

*

Spiskowiec: ma skryte marzenia.

HENRYK JAGODZIŃSKI



WYRZECZONE USMIECHY
DLA WYTELNIKÓW

"SIGMA"

PRZESYŁA

J. Fedorowicz

Jacek Fedorowicz odwiedził wiele miast (Moskwa, Paryż, Nowy Jork). Jest obecnie we Wrocławiu. Doskonały aktor, tancerz, satyryk, karykaturzysta, reżyser filmowy.

Udzielił wywiadu SIGMIE:

— Jak to się zaczęło?

— W studenckim teatrze „Bim-Bom” w Gdańsku. 16 lat temu Zbyszek Cebulski, Bobek Kobiela, Wowo Bielicki, Jerzy Afanasjew. Dawne czasy...

Zacząłem od razu od głównej roli, co było ogromnym wydarzeniem w moim życiu. Powiedziałbym: punktem zwrotnym. Pierwszym, bo potem było ich jeszcze parę. Na przykład „Poznajmy się” — nasze pierwsze „show” w telewizji. No i jakoś to leci, nie chciałbym pana zanudzać szczegółowym życiorysem.

— Pańskie wrażenia z Wrocławia?

— Mieszkańcy — moje uznanie. Miasto — nie za bardzo. Nie jestem w stanie zorientować się, jaka myśl architektoniczna przyswiewa budowie. No, ale mam nadzieję, że za kilka lat się wyklaruje.

— Pana codzienny rozkład zajęć?

— Proszę bardzo:

6.00 — budzenie;

6.10 — pierwsza szklanka „Marago”;

7.00 — do wytwórni filmowej;

7.10 — druga szklanka „Marago”;

7.30 — wyjazd na zdjęcia;

15.30 — powrót ze zdjęć;

16.00 — projekcja zdjęć z poprzedniego dnia;

16.30 — rozmyślania: dlaczego ja tak źle zagrałem?;

17.00 — trzecia szklanka „Marago”;

17.30 — początek pierwszego spektaklu „Popierajmy się” (z Łazuka i Szczepaniikiem);

19.30 — chęć na czwartą szklankę „Marago”, którą to chęć zwalczam, bo „Marago” trzeba oszczędzać;

20.00 — początek drugiego spektaklu „Popierajmy się”;

23.00 — śniadanie,

24.00 — powtórzenie tekstów na jutro;

1.00 — spać.

— Pańskie hobby?

— Moja żona.

— Czy pańska popularność nie przeszkadza panu?

— Bardzo przeszkadza. Nie znoszę, jak się na mnie patrzy. Chodzę wyłącznie wieczorami.

— Czy pańska praca daje panu satysfakcję?

— Niestety, nie zawsze. Na przeszkodzie zbyt często stają tzw. trudności obiektywne.

— Czyją współpracę ceni pan sobie najbardziej?

— Jerzy Gruza, Bohdan Łazuka, Piotr Szczepaniak.

— Pana wspomnienia z okresu studiów?

— Studiowałem malarstwo w PWSSP w Gdańsku, w pracowni prof. Stanisława Teisseyre. Dość długo to trwało, 7 lat. Ale dyplom mam. Proszę się do mnie zwracać per „panie magistrze”. — Dziękuję „panie magistrze”. — Dziękuję.

Z magistrem Jackiem Fedorowiczem rozmawiał:

ZBIGNIEW BUŁA

Z WŁASNEGO PODWÓRKA

Jak donosi agencja DPZ* — w nocy z 15 na 16 bm. nie zidentyfikowana grupa studentów porwała doc. D. i mgr ś. żądając zaliczeń z „kresek” w zamian za porwanych naukowców. Rada Instytutu nie podjęła jeszcze żadnych kroków w celu zadośćuczynienia żądaniom porywaczy.

Z OSTATNIEJ CHWILI

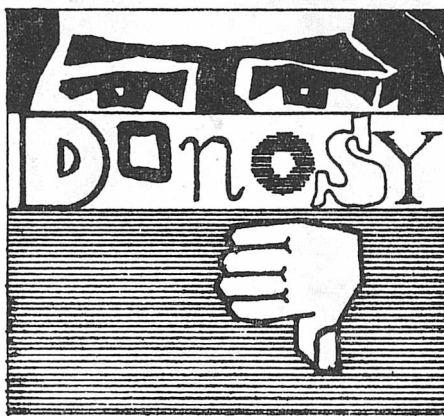
Jak donosi agencja BDPŻ**, pogłoski o rzekomym schwytaniu porywaczy przez policję wodną Dahomeju południowego są całkowicie bezpodstawne.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK

Według doniesień agencji DPŻ, w Ośrodku Obliczeń Numerycznych ponownie wydarzyła się tragedia: maszyna cyfrowa Odra-1003 wciągnęła rękę magistrowi S. w chwili zakładania przez niego taśmy do dziurkarki. Poszkodowany w oplakany stanie znajduje się w Instytucie Matematyki i Fizyki Teoretycznej, gdzie konwencjonalnymi metodami dokonuje się prób skałowania mgr S.

ANONIM

Donoszę uprzejmie, że na drzwiach oznaczonych dawniej przez kółko i trójkątek umieszczono bezrękie wizerunki ludzkie. Wskazuje to, że miejsca te są raczej przeznaczone dla osób nie posiadających kończyn górnych. Złośli-



„DONOSY”: Określnik literacko-informacyjny — całkowicie nieodpowiedzialny organ red. Wyjca.

Redaguje Kolegium.

Motto: „Prawdziwa krytyka cnoty się nie boi”.

wi twierdzą, że jest to zgubny wpływ telewizji, w szczególności zaś filmu — „Ściganego”.

SZTUKA DLA SZTUKI

W DKF ZMS — Politechnika prowadzona jest z powodzeniem akcja wyświetlania starych i bardzo starych filmów. Jak zapewnił nas niedawno kierownik DKF-u, aby jeszcze bardziej

zainteresować znużone już resztki widzów, stara się on o filmy jeszcze starszego kalibru niż wyświetlane dotychczas. Życzymy powodzenia w tej wielce szlachetnej akcji.

NOWY EKSPERYMENT

Aby zapobiec nudzeniu się studentów podczas wykładów, zainstalowano tuż pod oknami sal wykładowych Instytutu Cybernetyki piły tarczowe tudzież inne, wydające przyjemne dla ucha dźwięki urządzenia. Eksperyment zdał egzamin. Studenci doskonale się bawią widokiem przekrzykujących piły tarczową wykładowców.

WIELKIE OSIĄGNIĘCIE OGRZEWNICTWA

Instytut Ogrzewania i Palenia w Koksozniach opublikował dane dotyczące badań nad temperaturą pomieszczeń ogrzewanych przez nasze kotłownię. M. in. podano do wiadomości niesłychanie ważny wzór:

$$T_o = \frac{k \cdot T_p}{p^u}$$

gdzie:

k — współczynnik ilości koksu;

T_p — temperatura powietrza;

T_o — temperatura ogrzewanego pomieszczenia;

p — prawdopodobieństwo rozerwapięć;

u — ilość palaczy.

* Dobrze Poinformowane Źródło

** Bardzo Dobrze Poinformowane Źródło.

KOŁO ZBOWID PRZY POLITECHNICE WROCŁAWSKIEJ

Dnia 20 października 1970 roku odbyło się zebranie członków Związku Bojowników o Wolność i Demokrację — pracowników naszej Uczelni, na którym powołano Koło ZBOWiD-u przy Politechnice Wrocławskiej. W skład zarządu Koła weszli:

- prof. Jerzy Schroeder — prezes;
- doc. dr Andrzej Szajnok — wiceprezes oraz członkowie zarządu:
- doc. dr habil. Józef Goliński;
- dr inż. Eugeniusz Młotkowski;
- dr inż. Józef Kania.



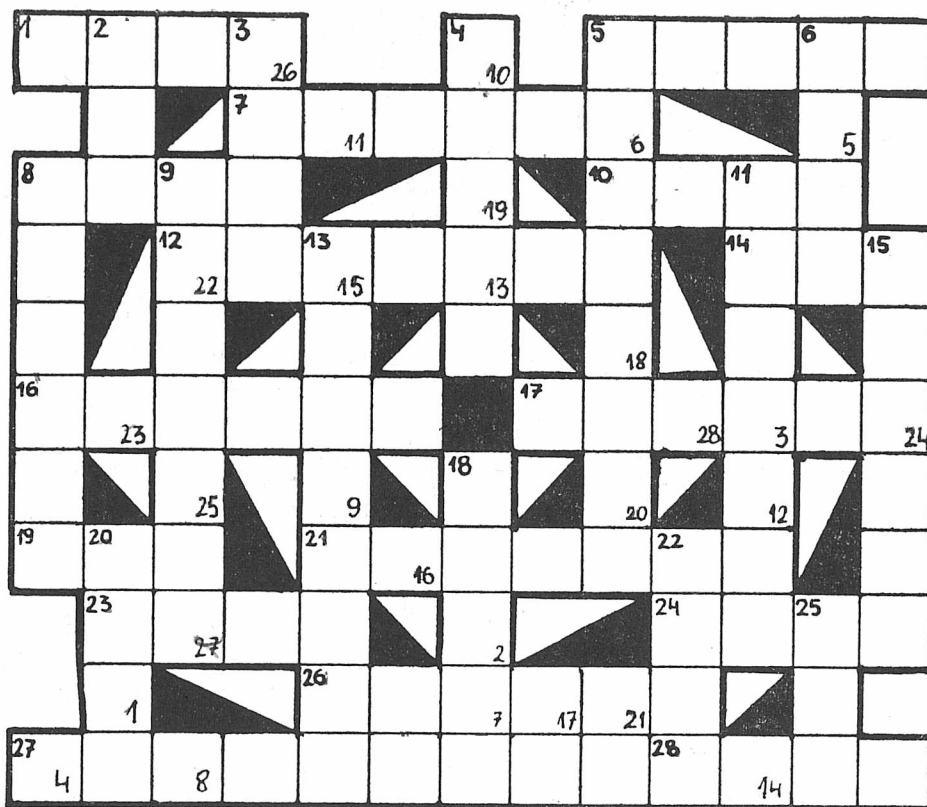
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziomo:

- 1 — ptak bez skrzydeł i ogona;
- 5 — roślina dekoracyjna;
- 7 — 10⁶;
- 8 — zmartwienie, gdy trzeba ją spłacać;
- 10 — ptak zamieszkujący oceany i morza;
- 12 — specjalista, biegły;
- 14 — może być w rosale;
- 16 — dzielnica Warszawy;
- 17 — to zdrowie;
- 19 — może służyć do czyszczenia lub prania;
- 21 — dawny ubiór męski, zapinany na guziki pod samą szyję;
- 23 — student z samymi piątkami;
- 24 — odcinek przebytej trasy;
- 26 — sklepione pomieszczenie pod kościołem;
- 27 — wymysł, plotka, kłamstwo;
- 28 — bardzo słaby, lichy napój.

Pionowo:

- 2 — gatunek wierzby;
- 3 — uchwyt ślusarski;
- 4 — może być tramwajowy, autobusowy;
- 5 — nauka o budowie organizmów żywych;
- 8 — relacja, meldunek, sprawozdanie;
- 9 — prawie że inżynier;
- 11 — jeden z przedmiotów nawzajem od siebie zależnych;
- 13 — może być egzaminacyjna;
- 15 — wybrane zaliczenie;
- 18 — posiada Tour Eiffel;
- 20 — kropelki wody na łące;
- 22 — dawna główna jednostka monetarna Hiszpanii;
- 25 — 4046,9 m².



MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 310, tel. 270-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P9/S). Redaguje zespół w składzie: JACEK GAJEWSKI, JERZY GIRULSKI, SŁAWOMIR HULANICKI, FRANCISZEK ŁĘTOWSKI, JERZY MACKOWIAK, JERZY MAGER, JAN OSIŃSKI (naczelnik redakcji), ANDRZEJ PEŁECH (z-ca redaktora naczelnego), ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, MARIA WOJCICKA (sekretarz redakcji). Opracowanie graficzne: ZDZISŁAW WOJCICKI przy współpracy Andrzeja Maleszki Druk: WDN — Wrocław zam. 1362/70 nakł. 2000 form. A-4. C-21. Cena zł 2,—

Rozwiązanie, które dadzą litery z ponumerowanych w prawym rogu kratkach — prosimy przesłać na adres Redakcji do dn. 20. II. 1971 r.

